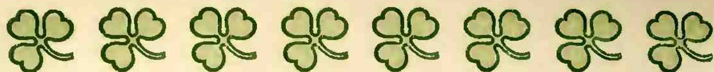




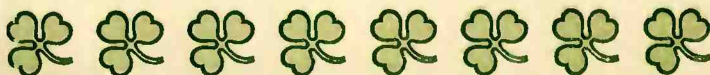
NA CZEŚĆ JANA GUTENBERGA

DRUKARZE KRAKOWSCY





JAN GUTENBERG





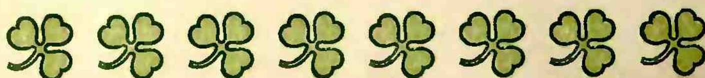
NA CZEŚĆ

JANA GUTENBERGA

DRUKARZE KRAKOWSCY









NA 500-LETNI OBCHÓD URODZIN GUTENBERGA

Słabo krążyło słowo po ziemi,
Gdy miłosierny dał nam je Bóg,
Abyśmy zgodnie siły wspólnemi
Badali pasmo zawiłych dróg.

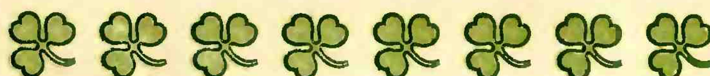
Mijały wieki, a słowo jeszcze
Jakiś bezbarwny tworzyło chór,
Ledwie w nim jakieś połyski wieszcze
Błysną, owiane tumanem chmur.

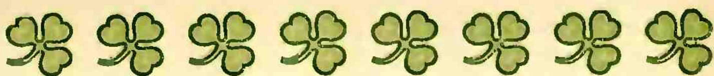
I słowo, łaską dane od Boga,
Myśli i czynów bezpieczny stróż,
Gdy zaszeleści zamieć złowroga,
Tonie w odmęcie gradowych burz. —

Tylko czasami ręka człowieka
Skreśli te zgłoski na kartach ksiąg
I przebiegają z wieka do wieka
Owe wysiłki cierpliwych rąk.

Lecz tylko mocarz wiedzy i złota
Ma wolny przystęp do zwartych wrót,
A dla maluczkich: wieczna ciemnota,
Praca bez miary, nad siły trud.

Aż przyszedł mędrzec, światło się stało,
I pełną piersią odetchnął świat,
Wzbudził w prostaczkach myśl Skamieniałą
Na długie pasmo potomnych lat.





I po przestrzeni rozbrzmi szerokiej
Słowo, co w słabych rozbudza moc,
I głos tysiąca zbiegł pod obłoki,
Tyś, Gutenbergu, zwyciężył noc.

Do licznych tłumów, tyś, mój narodzie,
Gdy ci wtórował szum orlich piór,
W świętej miłości i szczerej zgodzie
Błogosławiący dołączył chór.

Wśród szczęku szabli, w tym rozhoworze,
Co dni szczęśliwych zmącił nam bieg,
Głos z Czarnolasu umilkłby może,
Nimby Wiślany ucieszył brzeg. —

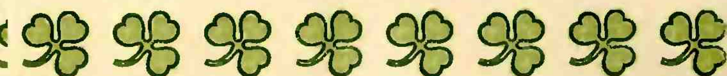
Lecz nie przepadło to wieszcze słowo,
Bo, z woli Bożej, spełnił się cud,
Ujęte siłą Gutenbergową,
Dotąd przy pługu śpiewa je lud.

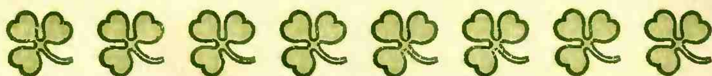
I wielki Skarga, nasz prorok święty,
Co kraj z piekielnych wyrywał bram,
Dziś w niepamięci wpadłby odmęty,
Ale Gutenberg wrócił go nam.

Dotąd nas krzepią prorocze słowa,
O lepszych czasach głoszą nam wieść,
Więc zawołajmy z murów Krakowa:
O, Gutenbergu, cześć Tobie, cześć!!!

Dnia 8. sierpnia 1900.

Seweryna Duchińska.





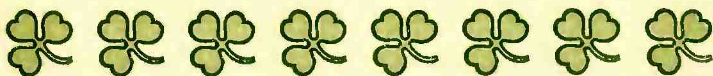
JAN GUTENBERG

Na wiek XV-ty przypada chwała wynalezienia sztuki drukarskiej. — Ważność, wielkość tego wynalazku przewyższa niewątpliwie wszystkie inne dotychczas dokonane. Sztuka drukarska ułatwia rozpowszechnienie i rozszerzenie po całym świecie dzieł pracy umysłowej ludzkiej i przyczynia się niezmiernie do podniesienia cywilizacyi.

Przed wynalezieniem tej doniosłej sztuki ludzie musieli przepisywać, czyli kopiować manuskrypty, a chociaż odbywało się to na trwałych pergaminach, jednakowoż z powodu bardzo małej ilości egzemplarzy, jak również wysokiej ceny, spowodowanej znowu niezmiernie długą i uciążliwą pracą, dzieła rozchodziły się po świecie powoli i były dostępne li tylko bogaczom. Dla ubogich i nieuprzywilejowanych skarbnice wiedzy były prawie zupełnie zamknięte.

Już w bardzo dawnych czasach, bo podobno w VI wieku pierwsi Chińczycy chcieli drukować swe dzieła ruchomemi czcionkami, nie jest to jednak rzeczą pewną, gdyż utrudnione stosunki i niemożliwość porozumiewania się z mieszkańcami Państwa Niebieskiego stawały na przeszkodzie dowiedzeniu się o tym cennym wynalazku. Chińczycy mieli porzucić podobny druk, który do ich mowy nie nadawał się wcale, gdyż wyraz prawie każdy wymaga odmiennego znaku w ich piśmie.

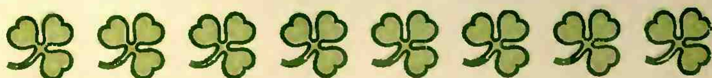
W Europie już przed wynalezieniem sztuki drukarskiej próbowano obrazki Świętych, karty do gry itp. rozpowszechniać zapomocą ksylografii, czyli drzeworytnictwa i ta właściwie sztuka jest niejako matką sztuki drukarskiej.





Pierwszym, który wpadł na pomysł, aby urządzić ruchome czcionki, z twardego materyału, nadające się do składania różnych wyrazów, był Jan Gutenberg.

Jan Gutenberg pochodził z patrycyuszowskiej rodziny miasta Moguncyi, a nazwisko jego właściwe brzmiało Joannes Gensfleisch von Sorgenloch. Czas urodzenia jego niepewny, jedni kładą go na rok 1397, lub 1398. Daty te jednak nie wytrzymują krytyki — o wiele pewniejszem jest to, iż Gutenberg ujrzał światło dzienne w pierwszych latach XV wieku, a nawet cały cywilizowany świat, idąc za przykładem jego ojczystego miasta, uznał rok 1400 za ten, w którym wielki wynalazca się urodził, dlatego też w r. 1900 wszędzie urządzane są obchody ku czci Gutenberga, na pamiątkę 500-nej rocznicy jego urodzin. Ojciec jego Frielo Gensfleisch ożenił się z córą również patrycyuszowskiego rodu, Elsą Wyrich, która wniosła mu jako posag część posiadłości zwanej „Hof zum Gutenberg", skąd nawet późniejsze nazwisko Jana pochodzi. O pierwszej młodości Gutenberga nie mamy żadnych pewnych danych. W czasie, kiedy on przyszedł na świat, wybuchły w Moguncyi zamieszki między patrycyuszami, a ogółem mieszczaństwa, wskutek których znaczna liczba patrycyuszów, a między nimi i rodzina Gensfleisch musiała z Moguncyi uchodzić. Ów edykt banicyjny zniesiono później, ojciec Gutenberga jednak nie powrócił zdaje się do miasta i miał na obczyźnie około roku 1430 żywot zakończyć. Starszy brat Jana pozostał w Eltwille, a tylko wuj jego Henne Gensfleisch zatęsknił za ojczystem miastem i skorzystał z pozwolenia powrotu. Matka Jana wróciła także do Moguncyi, z dobrze nadszarpanym zamieszkami w mieście majątkiem. Co zaś do

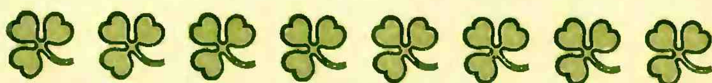




samego Jana, o nim z tych czasów nie mamy żadnych wiadomości, tak iż przeciąg blisko piętnastu lat starano się wypełnić opowiadaniem o jego podróżach, których jednak za prawdziwe przyjąć nie możemy. W podróżach tych miał Gutenberg zwiedzić Holandyę, Francyę, a nawet Czechy, gdzie później rozeszła się wieść, jakoby on miał pochodzić z Kutnej Hory i pisać się Kutenbergius; wieść ta również okazała się zupełnie fałszywą.

Pierwszą autentyczną wiadomość o Gutenbergu posiadamy z roku 1434. — W roku tym Gutenberg znajduje się w Strasburgu i jest na rodzinną Moguncyę srodze zagniewany. Z dokumentu z tego roku dowiadujemy się, iż kazał uwięzić w Strasburgu pisarza miasta Moguncyi za to, iż gmina tego miasta nie wypłaciła mu należnych 310 guldenów. Spór ten załatwiono, Gutenberg krótko mimo to zabawił w Moguncyi i odjechał napowrót do Strasburga, gdzie poważany przez wszystkich, zajmował się złotnictwem, szlifowaniem drogich kamieni i wprawianiem tychże w metale. W r. 1435 jeden z mieszczan Strasburga, niejaki Andrzej Dritzehn, wprosił się do nauki do Gutenberga, na co tenże zgodził się za pewnem wynagrodzeniem. Potem połączył się on z Hansem Riffe, zawarli spółkę, mającą przygotować pewną ilość wyrobów na czas pielgrzymki do Akwisgranu, aby tam dobrze je spieniężyć; do spółki tej przystąpił również Andrzej Heilmann.

Podczas gdy Riffe był spólnikiem rzeczywistym i dostarczał kapitału, Dritzehn i Heilmann mieli płacić za naukę po 80 guldenów, uczyli się zaś wyrobu luster, które Gutenberg wykonywał nowym swoim sposobem.



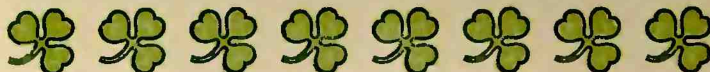


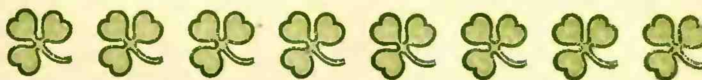
Równocześnie zajmował się on i jakimś nowym wynalazkiem, który przed spólnikami zachowywał w tajemnicy. Przyciśnięty przez nich, przyrzekł wyjawić im wszystko, ale tylko na skutek nowej spółki, do której spólnicy mieli znowu wnieść pewną sumę pieniężną i pewną ilość ołowiu. Co to był za wynalazek, nie wiadomo, zdaje się, że Gutenberg już wtedy zamyślał na ową uroczystość religijną w Akwisgranie wykonać pewną ilość obrazków Świętych. Spółka umowy swej dotrzymała, sprowadzono również od Konrada Sahspacha prasę. W tym roku (1438) zmarł jeden ze spólników Andrzej Dritzehn.

Spadkobiercy tegoż wytoczyli Gutenbergowi proces, który dla niego skończył się pomyślnie. Po procesie spółka z pozostałymi spólnikami miała trwać jeszcze pięć lat, tj. do roku 1443.

Była ona jednak już nie tak doskonałą, jak za życia Dritzehna, gdyż ten właśnie zdaje się miał wykonywać z ołowiu czcionki, co potwierdza przechowywanie u niego rozmaitych form. Z aktów procesu Gutenberga z spadkobiercami Dritzehna wnioskują niektórzy, iż właśnie Strasburg jest miastem, gdzie Gutenberg wynalazł sztukę drukarską, wnioski te jednak nie są zupełnie racyonalne, a to z tego powodu, iż nie posiadamy na poparcie ich żadnych dowodów. To pewna, że już wtedy zamyślał on wziąć się na seryo do swego wynalazku i że już wtedy próbował go z czcionkami drewnianemi. W Strasburgu widzimy Gutenberga jeszcze w r. 1444, czy został on tam do r. 1448, nie wiadomo, być może, że udał się w podróż, aby nowe rzeczy zobaczyć, poznać, któreby wpłynęły na udoskonalenie jego wynalazku.

Zniechęcony do Strasburga przeciwnościami, które go na każdym kroku prze-



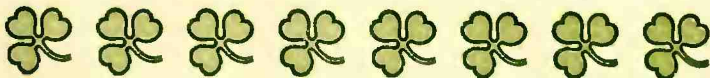


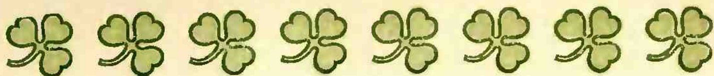
śladowały, powrócił wreszcie Gutenberg do swej ojczystej kolebki, biedniejszy o wiele, niż przed ćwierć prawie wiekiem, kiedy stąd wychodził. Powrócił zaś z myślą poświęcenia się złotnictwu, które wówczas w Moguncyi bardzo wysoko stało, nie porzucając jednak i myśli o swoim wynalazku, który kiedyś imię jego miał unieśmiertelnić. Pracował pilnie dalej nad wykonaniem czcionek z materyału twardego, zdolnego wytrzymać druk większych dzieł. Do ćwiczeń potrzeba było ciągle pieniędzy, próby pożerały wielkie sumy, zaczął się więc Gutenberg oglądać za nowym spólnikiem, któremuby dzieło swego geniuszu mógł powierzyć i od któregoby mógł uzyskać pomoc materyalną.

Spólnikiem tym, w którym Gutenberg wszelkie swoje pokładał nadzieje, był mieszczanin moguncki Jan Fust. Z nim złączył się Gutenberg pisemnym kontraktem w roku 1450 i ten też rok przyjąć możemy jako datę wynalezienia ruchomych czcionek i sztuki drukarskiej. Kontraktem zobowiązał się Fust pożyczyć Gutenbergowi na urządzenie drukarni 800 guldenów na 6 %, obaj mieli pobierać do połowy zyski lub ponosić szkody, wynikłe z przedsiębiorstwa. Za zużywanie czcionek i przyrządów, które były własnością Gutenberga, miał Fust zapłacić 300 guldenów rocznie.

W domu zwanym „Zum Jungen“ otworzył Gutenberg swoją pierwszą drukarnię.

Marzeniem jego było zacząć druk jakiejś większej, poważniejszej księgi, np. biblii, niestety brak jeszcze wielu czcionek stawał temu na przeszkodzie; zabrał się więc Gutenberg do druku gramatyki łacińskiej Aeliusza Donatusa, która mimo swej kilkowiekowej starości zawsze jeszcze miała w tym



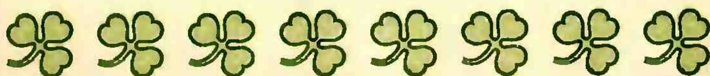


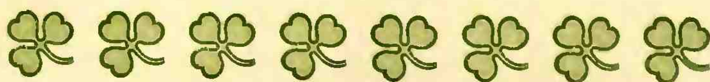
czasie wielkie znaczenie. Wydanie owej gramatyki powiodło się Gutenbergowi doskonale, gdyż już w krótkim czasie po wyjściu jej z druku zaczęto z pośpiechem odlewać nowe czcionki, zakupywać papier i pergamin, jednem słowem przygotowywać wszystko do druku biblii. Równocześnie z drukiem biblii z pod prasy Gutenberga wyszły na świat: „Ablassbriefe (rok 1454 i 1455) i Mahnung der Christenheit wider die Türken (rok 1455)“. W tym czasie Gutenberg połączył się także z kaligrafem Piotrem Schöfferem, który wycinał mu najpiękniejsze czcionki, jednakowoż stosunek obydwóch rychło się oziębił.

Druk biblii postępował naprzód, jednak duchowieństwo niemieckie jakoś nie wiele troszczyło się o nią, biblię rozpoczęto prawdopodobnie drukować w r. 1453, a ukończono w r. 1456.

Jak wyżej wspomnieliśmy, Gutenberg połączył się ze zdolnym kaligrafem Piotrem Schöfferem i ten właśnie stał się powodem nieszczęścia jego. Fust zwrócił uwagę na Schöffera i skoro się przekonał, że ten już dosyć sztuki drukarskiej umie, postanowił przeciągnąć go obietnicą wydania za niego swej córki i przypuszczenia go do spólnictwa na swoją stronę, co mu się w zupełności udało.

Fust zaskarżył Gutenberga o zwrot wydanych 2026 guldenów, których Gutenberg naturalnie złożyć nie mógł. Skargę swą poparł Fust przysięgą, dokonaną 6 listopada 1455 roku. Wskutek tej przysięgi Gutenberg stracił wszystkie swoje dotychczasowe przyrządy i nowe czcionki, a Fust z Schöfferem mając wszystko gotowe, założyli osobno nową drukarnię w domu zwanym „zum Humbrecht“. Teraz nastały dla





Gutenberga ciężkie czasy; pozbawiony swych przyborów, mając tylko stare i częścią zużyte czcionki z pierwszego swego dzieła, rozpoczął druk nowej biblii, ta jednak nie przyniosła mu spodziewanej korzyści.

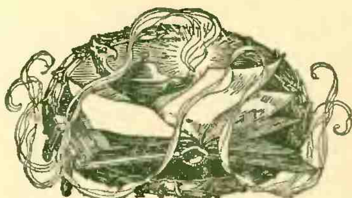
W jego nieszczęściu i opuszczeniu przyszedł mu na pomoc Dr. Konrad Humery, syndyk Moguncyi. Z pomocą jego Gutenberg wydrukował jeszcze „Tractatus rationis et conscientiae" Mateusza z Krakowa i „Summa de articulis fidei" Tomasza z Akwinu. Ostatniem dziełem drukowanem przez niego było „Catholicon" Jana de Balbis, Genueńczyka.

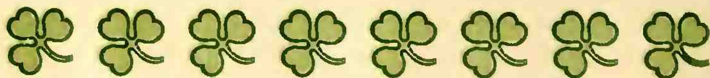
Gutenberg liczył już przeszło 60 lat; twórczość jego i energia zdała się wygasać, teraz głównie obracał się w towarzystwach duchownych i był stałym zwolennikiem arcybiskupa Adolfa Nassauskiego, za co od tegoż otrzymał rozmaite przywileje, tak że przynajmniej ostatnie lata swego żywota mógł spędzić w pokoju. Umarł 2 lutego roku 1468; pochowano go w kościele Dominikańskim w Moguncyi.

Całe życie nieszczęśliwy, walczyć musiał ciągle z zawistnym losem, nie ugiął się jednak pod nieszczęściami, ale dzieło swoje doprowadził do końca.

Przez jego wynalazek spłynęło dużo dobrego na ród ludzki. Jego wynalazek dał możność rozwinięcia się naukom, a imię twórcy unieśmiertelnił po wszystkie czasy.

Bolesław Prysak.









Zwyerciádło

albo kſztałt w ktorym káždy ſtan ſnádnie ſie może ſwym ſpráwam iáko we zwierciedle przypátrzyć.

Zá ſzczeſnego pánowánia ſławnego krolá Zygmunta Auguſtá krola Polſkiego / Roku po národzeniu Páńſkim 1567.

Omnia probate quod melius eſt tenete.

To ieſt nawiętſzy rozum możeſz temu wierzyć /
Kto ſie vmie w ſwych ſpráwach nadobnie rozmierzyć.

Oſtatka ſie dohádyway

LECTORI BENIGNO
Andreas Triceſius.

VT nil veſtius benigne LECTOR,
Sic ob multiplices ſales, iocoſq́,
Nil feſtiuius his leges libellis.
Quos REIVS pater elegantiarum,
REIVS Sauromatûm decus perenne,
Diuini ingenij penu recludens
Dextro numine dat ſuis Polonis.
His lætus fruere, & beata REIO
Vati tempora comprecare vitæ,
Plures ille tibi vſui futuros
Edat ingenij vt ſubinde fœtus.

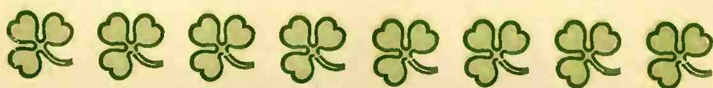
Pánie młody / Strzeż ſie ſzkody /
Dla vrody / Bo przygody /
Czynią wrzody / Jáko wody /
Gdzie złe brody / Skad wiec ſmrody /
Z złey goſpody / Gdzie ſkuba brody /
Spiekłá záłátuia.

Mijay.

Cum Gratia & Priuilegio.

Karta tytułowa „Zwierciadła“ drukowana przez Mikołaja Reja w roku 1567.

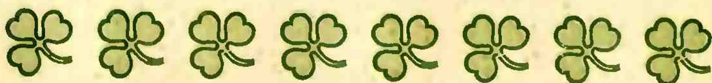


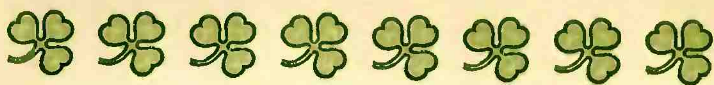




WYNALAZEK DRUKU

Wynalazek druku, jak wiadomo, jest dzieckiem XV-ego wieku. Bardziej niż którykolwiek z powstałych wynalazków i wielkich odkryć, nosi na sobie wynalazek druku znamiona tego stulecia. Czemżeż był wiek XV? Wiemy, że w nim to właśnie zbiegają się typowe rysy dwóch wielkich epok, z których jedną stanowią wieki średnie, a drugą już nowożytne czasy. W całym szeregu zjawisk, poczynając od najbardziej jaskrawych, działających już na ówczesne umysły, kończąc na najdrobniejszych z zakresu codziennego, powszedniego życia, widzimy mnóstwo odmianek, wyróżniających te czasy od poprzedzających. Jeżeli zwrócimy uwagę na dziedzinę ówczesnej, wielko europejskiej polityki, dostrzeżemy fakt raptownego rozwoju zasady państwowej w sensie nowożytnym. Państwa te, jak francuskie, hiszpańskie, angielskie żyją tylko dla siebie, w sobie tylko widzą racyę i cel swego istnienia. W dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych takiż sam na wielką skalę daje się uczuwać przewrót: stare warstwy społeczne wieków średnich: wielka feudalna arystokracya i drobniejsze rycerstwo giną, bankrutują. Stąd wyłania się masa niezadowolenia, fermentu, uwidoczniającego się i krystalizującego w różnych kierunkach. Miasta również podlegają wpływowi znaczących przeobrażeń wśród dotychczasowych warunków ich egzystencyi. Z wyjątkiem Wenecyi, inne miasta włoskie, wskutek upadku cesarstwa bizantyńskiego, a co ważniejsza, postępującego rozkładu wśród państw tatarskich, tracą dotychczasowe swe stosunki ze Wschodem. Umysł ludzki wytęża swą uwagę w kierunku

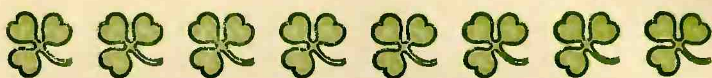




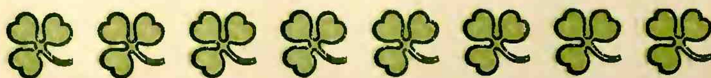
zagadnień geograficznych, pragnąc utratę starych lądowych komunikacyi z dalekim Wschodem, powetować wynalezieniem nowych, oceanicznych. Portugalczycy w ciągu całego XV wieku konsekwentnie, krok w krok posuwają się wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki, dążąc ku Przylądkowi Dobrej Nadziei i morskiej drodze ku Indyi. Hiszpanie, jednym zamachem, dzięki genialnej koncepcyi Genueńczyka Kolumba, stają u progu Nowego Świata. Niedługo śladem obydwóch tych narodów mają ruszyć Anglicy. W szeregu tych usiłowań umysł ludzki niesłychanie się wyostrza i usubtelnia. Prawda, by się w tym kierunku urabiać, zyskał on w tym czasie niepospolity pokarm. Już od XIV w. wzrastał stale popęd ku skarbom starej greckiej i rzymskiej umysłowości. Teraz, po zdobyciu Konstantynopola, prąd ten wzmógł się ogromnie. Człowiek szybko począł się wyzbywać średniowiecznej śniedzi, począł szybko stawać się człowiekiem. W szeregu tych wydatnych, rzucających się w oko zdobyczy, nie ma miejsca dla tych drobniutkich przemian, które dokonywały się współcześnie w umyśle ludzkim. One to naprawdę dają właściwą miarę, za której pomocą możemy ocenić siłę przeobrażeń. Tem trudniej nam sobie z tego zdać sprawę, nam, którzy żyjemy na samym schyłku XIX stulecia. Dziś nie trudno o starszych ludzi, którzy, pamiętając życie z przed 40 laty, świadczą nam, jak wówczas panowały zgoła odmienne od dzisiejszych warunki. My dziś żyjemy w tempie coraz to gwałtowniejszych i silniejszych przemian. Dla nas wyrazy wynalazek lub odkrycie stały się czemś tak codziennem, że już nas męczyć poczynają i pragnęlibyśmy, by dłużej nieco potrwała jakaś nieokreślona bliżej jednostajność, coby mogła przywrócić





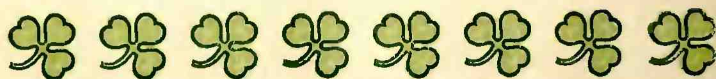


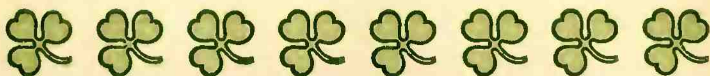
umysłom ludzkim spokój. Wówczas — w wieku XV było inaczej. Tysiąc lat z górą żył już wówczas człowiek, przynajmniej w kręgu tych samych zasadniczych pojęć duchowych. Za cały pokarm dla serca i umysłu służył szereg dogmatów nauki chrześcijańskiej, człowiek w nie wierzyć musiał. One dawały wszystko, co było potrzebne dzikiej, nieokiełznanej, grubej naturze człowieka okresu wędrówek ludów. W przeciwstawieniu do niej ideał duchowy tych czasów zamyka się w najtajniejszych kręgach duszy ludzkiej. Człowiek średniowieczny, o ile żyje duchowo, lub powiedzmy umysłowo, musi zamknąć się w sobie, musi zamknąć oczy na wszystko, co trąci ludźmi, światem i naturą. Patrzy w głąb siebie, tam ma idealne obrazy Boga, tam ma idealne obrazy raju, świętych, wszystkiego. Na wszystko patrzy z tego napół mistycznego, idealnego punktu widzenia. W tem świetle, albo nie widzi wcale rzeczy ziemskich, albo je widzi w świetle nieprawdziwem, naginając rzeczy ziemskie do swych wizyi, nie mających cielesnej powłoki. W ten sposób tylko staje się zrozumiałym tyluwiekowy zastój ludzkości, jej niesłychanie powolne przejmowanie się zmieniającymi się naokoło warunkami jej własnego bytu. Teraz pod wpływem naszkicowanych przez nas faktów, człowiek począł się powoli odrywać od tego swego zagłębienia się w swoje ja duchowe. Począł się odrywać — i ze zdumieniem oglądał się na około siebie. Teraz po raz pierwszy sam spostrzegł siebie. Przedtem człowiek nie znał człowieka nawet fizycznie. Obrazy z wieków średnich dają nam nie ludzi, ale jakieś wymodlone, senne, niejasne, konturowe zaledwie widziadła. Obecnie artysta oddaje nam wszystkie anatomiczne cechy ciała ludzkiego, w obrazach pojawia się





nawet gra mięśni ludzkich. Tosamo dzieje się w stosunku do otaczającej człowieka natury. I tej natury człowiek wieków średnich nie znał: nie oceniał cudów piękności włoskiej krainy, dla których tyle milionów wydali Anglicy XIX wieku. Patrząc na nią, wieki średnie nie widziały nic. Ich księgi nie przekazały nam żadnych w tym kierunku dowodów: dla nich drzewo było prostą laską, dla nich las był szeregiem lasek, zieleń miała kolor wiecznie jeden, słońce miało blask jednaki i t. d. W wieku XV jest znowu inaczej. Natura odsłania przed człowiekiem wszystkie swoje wdzięki. Człowiek znajduje przyjemności w samem jej obserwowaniu — znajdują się ochotnicy do wycieczek górskich, trafiają się papieże odbywający narady pod otwartem niebem, w cieniu drzew, zdala od miejskiego zgiełku i miejskiej spiekoty. Jednem słowem po raz pierwszy wówczas oczom ludzkim odsłania się widok i powab państwa przyrody w całej jego krasie, odsłaniają się światła, barwy, tony — wynurza się jednostajny i monotonny dla wieków średnich — dla człowieka nowoczesnego — urozmaicony krajobraz. Podobne fakty należą również do krainy odkryć i dają miarę niesłychanej intensywności współczesnego ruchu. — Czegokolwiek człowiek wówczas się tknął, gdziekolwiek stąpił, wszędzie czekała na niego z otwartemi ramiony masa zjawisk nieznanych, zapoznawanych, zupełnie lekceważonych dotychczas. Jednem słowem na polu pracy umysłowej w Europie panował ruch olbrzymi, ruch, który na każdym kroku wyłaniał z siebie masę inicyatywy. Wymiana myśli była niesłychanie ożywioną. Człowiek czuje potrzebę skupienia wzajemnego w celach umysłowych — świeckich. Tworzą się towarzystwa naukowo-literackie, zawiązuje

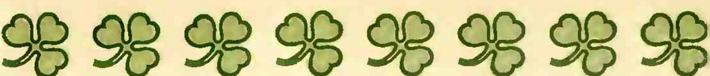




się olbrzymia nieraz korespondencya pomiędzy wybitniejszymi pracownikami na polu myśli ludzkiej. Zjawia się zapotrzebowanie coraz to większej ilości dzieł, broszur starożytnych i współczesnych. Tworzą się armie kopistów, zajętych odpisywaniem najprzeróżniejszych utworów, książki w tym czasie osiągają olbrzymie ceny. Posiadanie księgi staje się ideałem nietylko klasztornego mnicha, lub możnego prałata — przeciwnie nawet. Te warstwy, które w wiekach średnich były jedynymi reprezentantami oświaty, teraz znajdują się w stanie rozkładu. Coraz mniejszy biorą udział w ogólnym ruchu umysłowym, zamierają. Występują nowi ludzie, których najważniejszą cechą jest świeckość. Bogate mieszczaństwo włoskie czyta i pracuje umysłowo: ono to właśnie dźwiga na swych barkach lwią część pracy Odrodzenia. Tymsamym torem idzie mieszczaństwo niemieckie i francuskie. Zjawia się potrzeba udostępnienia ksiąg szerokim masom, o wiele szerszym i liczniejszym, niż dotychczas. Z potrzeby silnej, odczuwanej przez najdalsze kręgi ówczesnej społeczności europejskiej, rodzi się czyn — druk.

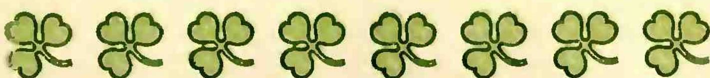
Wynalazek druku nie należy do tej kategoryi świetnych tworów myśli ludzkiej, zjawiających się nagle jak Minerwa z głowy Jowisza. Był on oddawna przeczuwany i w zalążku od dawna znany. Powoli, powoli bardzo zbliżano się do celu. Ostatniego śmiałego kroku dokonał właśnie Jan Gutenberg. Pod tym więc względem wynalazek druku możnaby zestawić z odkryciem drogi morskiej do Indyi Wschodnich przez Portugalczyków w przeciwieństwie do odkrycia Ameryki, które zaskoczyło świat ówczesny, na podobną nowinę zupełnie nie przygotowany.



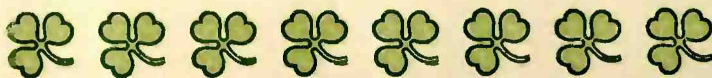


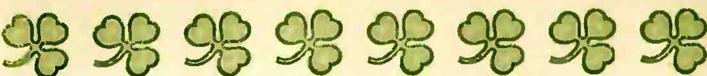
Mówią, że już Chińczycy w bardzo odległych czasach posiadali znajomość sztuki drukarskiej, co prawda bardzo niedoskonałej. To samo twierdzą z większemi zastrzeżeniami o Rzymianach. W każdym razie i jedno i drugie bynajmniej nie wpłynęło na rozwój odpowiedniej umiejętności w Europie. Stwierdzonym natomiast jest faktem, iż rozwój umiejętności druku pozostaje w ścisłym związku z rozwojem drzeworytnictwa, to ostatnie druk poprzedza i jest jego bezpośrednim poprzednikiem. Już u schyłku XIV wieku rozpoczęto uprawiać drzeworytnictwo i zazwyczaj dawano nad obrazkiem tytuł, potem przybyło parę wierszy tekstu. W ten sposób już powstał zaczątek druku. Był jednak jeszcze ten zaczątek próbą bardzo niedołężną, drzewo było materyałem bardzo słabym i stosunkowo niewielkiej tylko ilości odbitek mogło dostarczać — to jedna przeszkoda; druga, jeszcze może ważniejsza, stanowiła ograniczoność środków odbijania. Ogrom pracy, poświęcanej wycinaniu odpowiednich liter w drzewie, był ograniczony do danego jedynie tekstu. Z wielkim mozołem wycinane litery nie mogły być już zużytkowane w innej kombinacyi. W tem tkwi właśnie geniusz wynalazcy druku, że drzewo zastąpił metalem i naturalnie zamiast na stałe żłobić w nim pewien dany tekst, wpadł na pomysł czcionek ruchomych. W ten sposób Gutenberg osiągnął cel oddawna już ponawianych wysiłków ludzkości. Skoro tylko czcionki były odlane i ustawione, za pomocą prasy mógł otrzymać znaczną ilość egzemplarzy tego samego dzieła — rzecz nie do osiągnięcia w warsztatach średniowiecznych kopistów. Zapytajmy teraz, jaki zachodził stosunek czysto ekonomicznej, gospodarczej natury pomiędzy pracą kopistów, a pracą no-





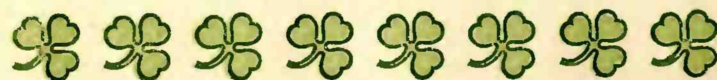
wej kategoryi kaligrafów-drukarzy. Stosunek ten jest bardzo prosty i jasny. Kopista średniowieczny był artystą w całem znaczeniu tego słowa. W dawniejszem średniowieczu sam bardzo często przysposabiał sobie materyał do pracy — pergamin, sam sobie przygotowywał atrament, i sam przyrządzał pióro. Każda z tych prac przygotowawczych pochłaniała masę czasu i wymagała natężonej uwagi i zręczności pracownika. Potem miało miejsce pełne znaczenia dla ówczesnej kaligrafii liniowanie, i teraz dopiero mogła nastąpić właściwa praca kopisty. Prawda, w późniejszem średniowieczu nastąpił cały szereg udoskonaleń technicznych. Potworzyły się wielkie warsztaty kopistów, w których miał już miejsce pewien podział pracy. Już przepisywacz nie miał bezpośrednio do czynienia z pracami przygotowawczemi. Dostarczano mu pergaminu, lub papieru, atramentu i piór. Sama praca kaligraficzna została podzieloną. Litery otwierające rozdziały, poszczególne ustępy, lub nawet pojedyńcze zdania, wymagające pracy ozdobniczej, kunsztownej, wykonywali odpowiednio uzdolnieni artyści, zwani illuminatorami, resztę dopiero wykonywał właściwy kaligraf. Nie przerywając sobie pracy zajęciami pobocznemi, nie potrzebując odkładać pióra, mógł ją wykonywać dobrze i stosunkowo szybko. Ale sam mechanizm pracy kaligraficznej pozostał ten sam, niesłychanie złożony i skomplikowany, wymagający od tej samej ręki całej masy różnorodnych czynności mozolnych. Uprościć ten mechanizm, rozłożyć samąż pracę kaligraficzną na jej składowe elementy, wyrugować znaczną ilość bezpośredniej pracy ludzkiej, w tem tkwiły wymogi postępu technicznego pracy kaligrafów, i to właśnie trudne zadanie rozwiązał Gutenberg. Wewnątrz

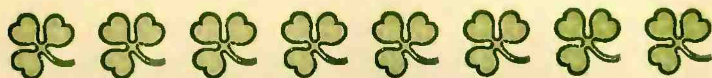




samej pracy kaligraficznej nastąpił podział pracy. Wyrób czcionek stanowił teraz część odrębną, odrębną ich ustawianie, odrębną łamanie w kolumny, wreszcie oddanie pod prasę. Na tyle głównych części, nie licząc podrzędnych, rozpadła się, rozleciała, stara, artystyczna praca kaligrafów. Do państwa sztuki i artyzmu dotarła maszyna. Z góry wprawdzie musimy się zastrzedz, by tego podziału pracy nie przeceniać i nie dopasowywać go do dzisiejszych zjawisk w dziedzinie pracy. Pierwotna drukarnia była przedsiębiorstwem dalekiem od znanych nam dzisiaj typów. Jako taka łączyła w sobie cały szereg prac, dziś rozdzielonych, uprawianych w osobnych zupełnie fabrykach i warsztatach. Drukarz wieku XV i znacznie później przedstawiał produkt społeczny bardzo wysoki. Jeżeli był właścicielem drukarni, był zarazem jej prowadzącym roboty, stał więc w bliskim bardzo stosunku z pracującymi. A nadto taki drukarz był zarazem wydawcą. Jakkolwiek bowiem autorzy druk zazwyczaj sami opłacili, drukarz pewne ryzyko ponosił. Utwory nieżyjących wydawał już sam drukarz i w ten sposób drukarzom przypadła naówczas zaszczytna rola wyczuwania opinii publicznej, a nawet regulowania piśmiennictwa.

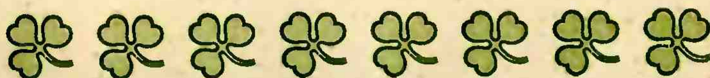
Drukarz, robotnik - zecer był wolnym i równym swemu panu, mógł nim sam przy lada okazyi zostać. Zecer naówczas, to inżynier, technik, lekarz — z okresu uniesień nad pozytywizmem. A więc drukarz był tworem niesłychanie na swoje czasy rewolucyjnym. Drukarz kopistów rujnował, odbierał im podstawę egzystencyi. Prawda, drukarz dostarczał towaru tańszego, ale kopiści słusznie mogli zarzucić, że towar ten był tandetą w porównaniu z ich pracą, należącą bezwa-

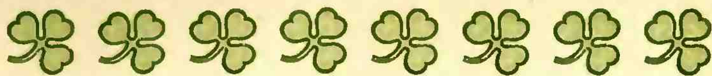




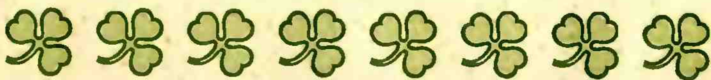
runkowo do krainy piękna. W dodatku kopiści mieli za sobą potęgę tradycyi, praca ich była uświęconą przez wieki; powagi kościelne niejednokrotnie dały sankcyę kościoła pracy kaligrafów. Mogło się zdawać, że niegodną jest rzeczą w maszynie tłoczyć święte wyrazy Biblii i pisma Ojców Kościoła. Naprawdę silną musiała być nowych czasów potrzeba, olbrzymi musiał być popyt na księgi, skoro miało zaniknąć odwieczne zamiłowanie w przepysznych arcydziełach pracy illuminatorów i kaligrafów, skoro miał zniknąć indywidualny stempel dawnych kodeksów i rękopisów, skoro miał się w ziemię zapaść czarodziejski świat miniatur i inicyałów. Na to miejsce pojawił się szereg ksiąg, nierożniących się od siebie niczem, opatrzonych jedynie znakiem oficyny drukarskiej, która je na świat wydała.

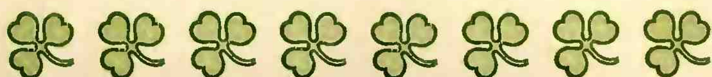
Zazdrośnie strzegł Gutenberg własnej tajemnicy, zazdrośnie strzegli jej ci, którzy mu tę tajemnicę wydarli. Rozpoczynające się walki wewnętrzne w Niemczech nie pozwoliły jednak na spokojne i zamknięte uprawianie przemysłu drukarskiego. Drukarze Gutenberga i Fusta rozbiegli się po Niemczech i dalej poza świat niemiecki, niosąc ze sobą w zanadrzu potęgę nowego wynalazku. Przyjmowano ich wszędzie skwapliwie. Na olbrzymią skalę rozwinął się przemysł drukarski poza Niemcami, we Włoszech, współcześnie dotarł do Francyi, Anglii, Polski, w początku XVI w. zawitał nawet do Ameryki. Szybko też bardzo drukarstwo zmieniło swych panów. Kiedy pierwszem dziełem wydanem przez Gutenberga była Biblia, a w ten sposób sztuka drukarska jakby wstępowała w służbę Kościoła, rychło oddała się na usługi humanizmu. A gdy wybuchła reformacya, znalazła w druku potężnego sprzymierzeńca.





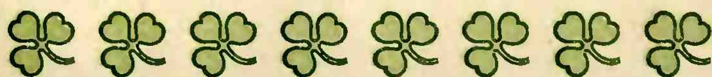
Broszura lub dzieło szło w świat, docierało do najbardziej odległych zakątków, spełniając swoją rolę agitacyjną. Drukarz tych czasów stał się synonimem bojownika myśli, idącego w pierwszym szeregu wielkiej armii, kruszącej ciemnotę i zabobony. Druk sam stał się niebezpiecznem narzędziem w oczach tych, co bronili starych porządków i starych pojęć. To też pospieszono uregulować stosunki pracy drukarskiej w taki sposób, by możliwie ująć ją w karby, poddać ją kontroli władzy państwowej, kościelnej lub miejskiej. Naturalnie taka kontrola, wykonywana z naciskiem i siłą, mogła stać się poważnym hamulcem rozwoju sztuki drukarskiej. Istotnie stało się coś podobnego w niektórych krajach, np. we Francyi i Anglii, gdzie druk długo nie mógł doczekać się swobodnych warunków rozwoju. Praca drukarska podlegała całemu szeregowi ograniczeń, drukarze byli niejednokrotnie prześladowani. Prześladowanie czekało drukarzy niejednokrotnie nietylko ze strony władz, ale nawet społeczeństwa i ludu, zwłaszcza gdy ostatnie stały na nizkim poziomie kultury. Stan taki wytwarzał czasem stałą przeszkodę, uniemożliwiającą rozwój sztuki drukarskiej w danym kraju. Drukarze przenoszą się, zmieniając często miejsce pobytu, unikając trudności i prześladowań. W Moskwie np. drukarstwo, jakkolwiek wprowadzone i zainicyowane przez władzę wielkoksiążęcą (Iwana Groźnego), nie mogło się utrzymać. Duchowieństwo i, za niem, lud widziały w sztuce drukarskiej wroga starego obyczaju, godnych potępienia czarnoksiężników. Moskwa też wydała jeden z najbardziej interesujących typów działaczy na polu nowej umiejętności w XVI w. Był nim Jan Fedorow, zmarły w r. 1583. Razem z Piotrem Timofiejewym na rozkaz cara rozpoczęli





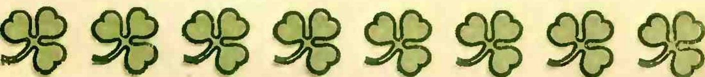
w połowie XVI wieku działalność drukarską w Moskwie. Niedługo jednak musieli już pisać, „że zawiść i nienawiść wygnała nas z ziemi naszej, z ojczyzny, i z pośród rodu naszego wysłała do krajów nieznajomych“. Pisali te słowa pionierzy postępu w najwyższem zwątpieniu, gdy motłoch moskiewski rzucił się na ich oficynę, spalił ją, zagroził ich osobistemu bezpieczeństwu — car nie mógł ich nawet osłonić. W ucieczce do Polski zmuszeni byli szukać ratunku. Tu obydwaj znaleźli podatne pole działalności. Fedorow działał po kolei w Zabłudowie u Chodkiewicza, potem we Lwowie, wreszcie w Ostrogu, gdzie umarł po wydaniu sławnej biblii Ostrogskiej. Był ten mało znany Moskwicin XVI w. prawdziwym bohaterem sztuki drukarskiej, która ma swych męczenników i prześladowanych nawet poza osobą wielkiego wynalazcy. Oddany pracy zawodowej, w niej tylko widział racyę swego istnienia, czego złożył dowód w życiu niejednokrotny. Gdy mianowicie Chodkiewicz dał mu wieś, by po trudach życia spokojnie wypoczął, Fedorow zapisał w swojej spowiedzi, „że nie chciał siać ziaren zboża, skoro umiał siać ziarna duchowe“. Istotnie w tej pierwszej epoce dziejów sztuki drukarskiej, drukarz i zecer z pracą swoją są w najściślejszem zetknięciu, są istotnie siewcami ziaren duchowych, bezpośrednimi uczestnikami i twórcami wielkiego ruchu umysłowego w XVI wieku.

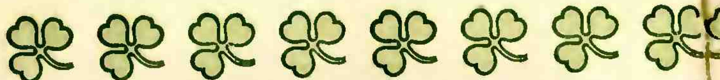
W dziejach sztuki drukarskiej Polska zajmuje zaszczytne stanowisko. Ślady druków krakowskich spotykamy już w ósmym dziesiątku lat XV wieku, a jeszcze wcześniej, już bodaj u Gutenberga drukowali dzieła swe Polacy. W szeregu najwcześniejszych pionierów nowej umiejętności, spotykamy nieznanego bliżej Adama Polaka, który po-



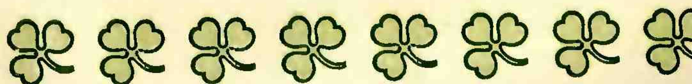


niósł ją ze sobą aż do Neapolu. Co prawda jest to bodaj jedyny wypadek. Zresztą pierwociny drukarstwa w Polsce zawdzięczamy Niemcom przybyszom lub naszym niemieckim jeszcze mieszczanom. Stolicą drukarstwa staje się Kraków. Tu rozwija się w końcu XV w. druk cerkiewno-słowiański, współcześnie prawie występuje Haller ze swymi łacińskimi drukami, wreszcie w początku XVI w. pojawiają się polskie druki. Nie możemy wprawdzie pochlubić się takimi wspaniałymi okazami sztuki drukarskiej, jak ówczesne oficyny niemieckie, lub włoskie, w każdym razie ruch na tem polu był u nas bardzo poważny. Kraków w XVI wieku staje się naprawdę stolicą niezmiernie ożywionego ruchu nietylko dla Polski, ale nawet dla krajów ościennych, dla Czech, a nawet dla Węgier. Dość powiedzieć, że pierwszy wogóle znany druk węgierski wychodzi z pod prasy w Krakowie. Wolne były i niczem nieskrępowane pierwsze pokolenia naszych drukarzy. W pracę ich nikt nie wglądał, ani król, ani Kościół, ani miasto. Dopiero później została zaprowadzoną cenzura, która miała znacznie zahamować pierwotny rozpęd drukarstwa w Krakowie. Cała masa rodzin mieszczańskich, przeważnie niemieckiego pochodzenia, oddaje się z całym zapałem pracy drukarskiej. W ten sposób drukarstwo nasze krakowskie ówczesnej doby otrzymuje niezmiernie sympatyczny, wolny, mieszczański i świecki charakter. Z pod ich prasy wychodzą po kolei już nietylko dzieła duchowne, nietylko kalendarze, nietylko utwory świeckie w zakresie literatury humanistycznej, ale płynie obfitym strumieniem literatura narodowa. Dzieła Reja, Kochanowskiego etc. są dziełem naszych drukarń. Pokolenia ówczesnych drukarzy Hallerów, Unglerów, Szarffenbergów,





Andrysowiczów zyskują sobie chlubną kartę w dziejach naszej kultury. Kraków jednak tylko do połowy XVI w. pozostał jedynem głównem ogniskiem polskiego druku. Potężny rozwój życia publicznego szlachty, rozwój prądów reformacyjnych, sprowadził decentralizacyę ruchu drukarskiego. Po kolei zjawiły się drukarnie w innych polskich miastach, wreszcie nawet miasteczkach i wsiach, gdzie siedział wybitniejszy pan i magnat, który interesował się ruchem myśli ówczesnej. Zaroiło się w Polsce u schyłku XVI w. od drukarń, od druków. Takich pańskich drukarń nie dotykało bezpośrednio ostrze cenzury i sekatur biskupich. Jedną z takich najsławniejszych drukarń była drukarnia aryańska w Rakowie u pana Siemińskiego. Taki złoty okres dla dziejów drukarstwa w Polsce trwał mniej więcej do połowy XVII wieku; był więc ściśle związany z ogólnymi warunkami i cechami naszego rozwoju narodowego. Współcześnie zaczęło upadać drukarstwo w Niemczech, a rozwijać się we Francyi, a zwłaszcza w Anglii. U nas rozpoczął się okres upadku sztuki drukarskiej, dobitnie charakteryzowany przez Lelewela: „Z wiekiem siedmnastym, za Zygmunta III nie każde dzieło mogło być drukowane, bo władze duchowne i Jezuici wielom zapobiegały przystępu do pras; nie każdemu pisać i drukować stawało się wolno, bo dyssydenckie pisma przez druk nie miały stawać się w Polszcze publicznemi“. Świeckie, mieszczańskie drukarnie podupadły, znikały z widowni, nad drukarnią polską, jak nad wszystkiem w Polsce, zawisła jezuicka rewerenda. „Tak z gruntu skład i bieg drukarstwa polskiego stał się różnym od dawnego. W wieku XVIII równie źle było; z odpadłymi prowincyami podupadały niektóre drukarnie,

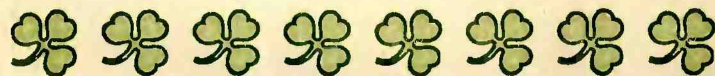


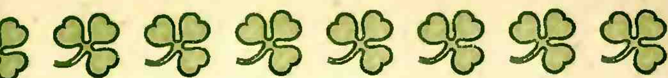


a świeckich oficyn mniej jeszcze ukazywało się. Wszystkie tak liczne duchowne były w tym stanie, w jakim powstawały: w stanie spospolitowania, poniżenia i upodlenia sztuki. Brzydki papier, brzydki druk, w wykonaniu niedbalstwo i odrażające opuszczenie się, a często nieświadomość, we wszystkiem niesmak, potrzeba obcej pomocy". Za to drukowały niezmiernie wiele, naturalnie lichoty, kazań, panegiryków najróżnorodniejszych odmian, kalendarzy itp. A gdy wreszcie od połowy XVIII w. napowrót począł budzić się smak na poważniejsze rzeczy, te poważniejsze dzieła musiały wędrować do druku za granicę. W kraju, chociaż drukarń było bez liku, każdy klasztor miał dla swoich litanii i nowen własną drukarnię, drukować poważniejszych nie potrafiono.

Tymczasem, gdy u nas sztuka drukarska stale chyliła się ku upadkowi — za granicą, na dalekim Zachodzie, w Anglii, czyniła stałe i znakomite postępy. Uwieńczone zostały wynalezieniem w przeszłem stuleciu stereotypii. Stereotypia umożliwia znaczne obniżenie ceny książek, gdyż, jak wiadomo, płyty użyte do pierwszego wydania, mogą być zużytkowywane do dalszych.

Druk po kolei rozpostarł się po całym świecie. Tam, tylko gdzie, jak w Chinach, alfabet jest zanadto skomplikowanym, a właściwie niema go wcale, druk czynić postępów nie może. Szereg olbrzymich ulepszeń zmienił po kolei charakter sztuki drukarskiej. Dziś stoi ona wobec dokonanego kryzysu, tej samej natury, jaki wywołała ona sama dawniej w XV w. wobec pracy średniowiecznych kopistów. Dziś ma w niej niepodzielnie zapanować maszyna. A nawet dziś już ludzkość zdobyła się na wielkie nowe wynalazki, które w inny, nawet doskonalszy





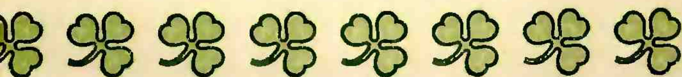
niesione w najodleglejsze zakątki ziemi, prawie aż pod bieguny. Patrząc na skromny warsztat drukarski, który w zasadzie pozostał do dziś dnia takim, jakim go stworzył Gutenberg, możemy naprawdę i bez przesady pomyśleć sobie, że jest to instrument, na którym wielki czarnoksiężnik wygrał wielką pieśń postępu. Użyjmy słów Krasińskiego i powiedzmy, że była to harfa:

„Po tych strunach Duch przelata,
Na tych strunach Duch przegrywa,
I w tej pieśni sam spoczywa".

Dzisiejsze święto i pamięć wielkiego wysiłku człowieka — to wielkie święto ludzkiego Ducha.



Znak drukarski Hochfedera z r. 1503 ze zbioru hr. Hutten-Czapskich.

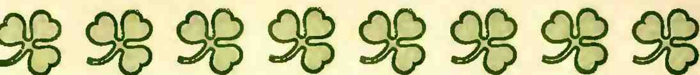


SEN METRAMPAŻA.

Rzecz ta zda się niemożliwą,
bo się rzadko kiedy zdarza,
lecz raz, w poniedziałek rano,
sen ogarnął metrampaża.
Zasnął sobie nieboraczek,
bo coś dziś mu niewyraźnie...
wierzy, iż po takiej drzemce
będzie mu daleko raźniej.
I tak jeszcze nikt nie przyszedł,
gdyż nie biło „pięć" z ratusza,
to też w kącie na ławeczce,
legł w objęcia Morfeusza...

. . . .

Przez znużone snem powieki
widzi jednak jak na dłoni:
miast regałów — rzędy maszyn,
w których chrzęszcze, piszczy, dzwoni...
A z tych maszyn ogień bucha,
wylatują wiersze całe,
układają się w kolumny
lśniące, piękne, srebrno-białe.
I przed każdą zecer jeden
siedząc, stuka palcem sztucznie
w klawiaturę pełną znaków,
co się przed nim pstrzą buńczucznie.
Tam do djabła! ja śnię chyba!
co to wszystko znaczy przecie,
co to znaczą te maszyny,
z których ciągle ogniem miecie?
Co za siła je porusza,
skąd tych wierszy napływ całych?
chociaż nie śnię — to ja chyba
nie rozwiążę tej kabały.
Już skończyli i wołają,
by metrampaż, zwykle dumny,
naskładane przez nich wiersze
łamał zaraz już w kolumny.
Więc rad nie rad nasz metrampaż
bierze z składem organiki,
łamie w szpalty i kolumny,
wpierw złożywszy tytuliki...



Już chłopaczek zaniósł szpaltę,
by ją prędko poprawiano
i za chwilę ją przynosi
z góry nadół zamazaną...
Pełno błędów, brak przecinków,
tutaj opuszczone słowo,
tu dwa razy znów złożono...
może przeskładać na nowo?...
Ale przecie czasu nie ma,
więc nareszcie z rezygnacyą,
chwyta sztylet, by poprawić
błędy szybko, no i z gracyą.
A do dyabła! co litery
chce pociągnąć srebrno-białe,
zamiast jednej swym sztyletem
ciągnie, ale wiersze całe!...
Rozpacz go ogarnia wreszcie,
zrobił rozpaczliwą minę,
łamie ręce, przecie numer
dać już trzeba na maszynę!
I, szamocąc się z wierszami,
uczuł biedak jakieś dreszcze...
spadł w tem z ławki, stłukł się trochę,
lecz był rad, że to sen jeszcze....

Jan Karasiński.



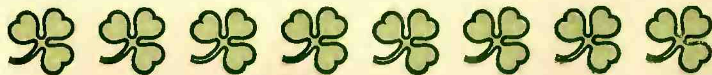


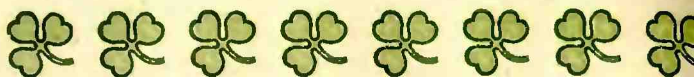
ROZMOWA ZMARŁYCH.

(NAŚLADOWANIE KRASICKIEGO).

Jan Śniadecki i Józef Majer.

Śniadecki: Miło mi poznać i powitać szanownego kolegę, o którym dochodziły mnie wieści nader pochlebne przez cały ciąg jego ziemskiego żywota. Z przyjemnością widziałem, jak waćpan gorliwie i umiejętnie zajmowałeś się tem, co dla mnie także było przedmiotem szczególnego zamiłowania. Nie oddawałeś się wprawdzie astronomii, czego dziś zapewne żałujesz, ale służyłeś przynajmniej in-





nym naukom przyrodniczym. A mowę ojczystą nie tylko miłowałeś jak należy, ale i znałeś wybornie, i czystości jej strzegłeś pilnie.

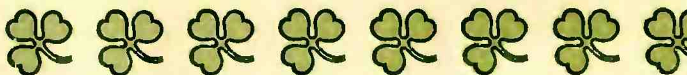
Majer: Robiłem, na co mnie było stać, na tem polu, jak i na innych.

Śniadecki: No i jakże tam dziś w Polsce stoją nasze ulubione nauki? Od moich czasów musiały wiele postąpić.

Majer: Nie można zaprzeczyć, że postąpiły znacznie; na całym świecie wprawdzie, ale i u nas także. Ludzie się krzątają, niema co mówić. Nauczyli się sami, i drugich nauczają dość dużo. Nie poznałbyś, szanowny Mistrzu, ani Geologii, ani Zoologii, ani Mineralogii, ani Chemii, ani Fizyki, ani Fizyologii, ani wielu innych nauk, tak się od twoich czasów zmieniły. O jednę Antropologię nie jestem bez obawy, co się z nią stanie, odkąd już zajmować się nią nie mogę. Kto tam po mnie będzie mierzył czaszki? Czy chcesz, Mistrzu, żebym ci dał treściwy obraz stanu tych nauk w Polsce na podstawie ostatnich sprawozdań Akademii Umiejętności?

Śniadecki: I owszem, bardzo proszę i wysłucham z wszelką należną ciekawością i uwagą. Ale to materya niewyczerpana, która nam zabierze kilka posiedzeń. Tymczasem, na poczekaniu, pozwól, kolego, żebym zapytał, jak rzeczy stoją z naszą mową ojczystą. Spodziewam się, że twoje chwalebne usiłowania nie pozostały bez skutku, a i moje też nie poszły w niepamięć. Chwasty gallicyzmów i germanizmów, obce, a duchowi języka przeciwne zwroty i konstrukcye, pewno już wyplenione dawno i bez śladu... Cóż to? milczysz? spuszczasz oczy? kręcisz głową a nawet wzdychasz? Miałżebym się mylić w moich nadziejach?

Majer: Niezupełnie. Są zawsze ludzie



umiejący dobrze mówić i pisać po polsku. Jest tam jeden Sienkiewicz, młokos, może nie ma i pięćdziesięciu lat, którego język jest, co się nazywa, piękny i świetny. Ale...

Śniadecki: Ale co? czy nie badają, nie uprawiają języka umiejętnie? nie starają się poznać jego natury, ducha i praw?

Majer: I owszem. Nigdy może nie było więcej pod tym względem i pracy, i nauki. Musiałeś spotkać, Mistrzu, Lucyana Malinowskiego, który tu już jest od lat paru. Ten cię objaśni dokładnie o własnych i cudzych pracach i zdobyczach. Ale ogół, to, co się nazywa dziś publicznością, to mówi po polsku, mojem zdaniem, nie coraz lepiej, ale coraz gorzej.

Śniadecki: Jakże to być może? z jakich powodów?

Majer: W Galicyi austryackiej dziewięćdziesiąt lat niemczyzny sprawiło swój skutek, i język został skażonym, a ludzie ani się domyślają, ani chcą wierzyć, że mówią źle, słowa są polskie, ale konstrukcye i zwroty niemieckie.

Śniadecki: Potrzeba było zrobić nowe wydanie moich *Listów o języku polskim* i dać im do czytania.

Majer: Nicby nie pomogły. Mają je przecie, mają, choć w wyjątkach, nawet w wypisach szkolnych. Ale cóż na to poradzić, że oni nie czują, kiedy coś źle powiedzą albo napiszą. Stracili ten wrodzony instynkt języka, który nas ostrzegał niemylnie, co

w tym języku uchodzi, a co nie. Oni się uczą i radzą gramatyk daleko więcej niż my, ale instynkt, uczucie języka, mają przytępione.

Śniadecki: Za moich czasów sprawiała to spustoszenie w języku francuszczyzna.

Majer: Ta bardzo zeszła z pola. Ale niewiele się na tem zyskało, bo na jej miejsce pod rządem rosyjskim zaczynają się pokazywać rusycyzmy, a pod rządem austryackim kwitną i szerzą się w najlepsze germanizmy. Kiedy się odbierze jaki papier urzędowy z sądu albo ze starostwa, to rozpacz bierze, bo zwykle zrozumieć niema sposobu. Terminologia i zwroty są żywcem wzięte, często dosłownie tłómaczone z niemieckiego. Tłómacz szukał pilnie w słowniku, co to lub owo słowo znaczy po polsku, znalazł znaczenie, ale tego nie czuł, że to, które znalazł, nie było właściwem, i że powinien był wybrać słowo inne. Naprzykład w języku niemieckim formuła uszanowania wymaga przymiotnika *hoch*. Rząd jest *hoch*, Rada państwa jest *hoch*, wszystko jest *hoch*. *Hoch* znaczy dosłownie w y s o k i: a więc u nas w y s o k i m jest i Rząd, i Sejm, i Wydział krajowy, i tak już wszyscy do tego przywykli, że ich to nie razi. Nie czują, że to w polskim języku źle i śmiesznie.

Śniadecki: A w zwykłej, potocznej, towarzyskiej rozmowie?

Majer: Nie lepiej. Oni nie umieją właściwie używać i stosować przyimków, ani wiedzą, jaki czasownik służy do oznaczania jakiej czynności. Oni naprzykład nie strzelają

do zwierzyny, tylko na zwierzynę. Oni składają egzamina, dlatego, że po niemiecku mówi się *die Prüfung ablegen.*

Śniadecki: Jakto? nie wiedzą, że egzamin się zdaje, a nie składa?

Majer: Nie wiedzą. Czegóżbo zresztą oni dziś nie składają. Składają wizyty...

Śniadecki: Ci, co je za moich czasów oddawali, tłómaczyli dosłownie z francuskiego. Na dobrą sprawę, zamiast składania i oddawania wizyt, powinniby poprostu odwiedzać.

Majer: Składają także gratulacye...

Śniadecki: Co? co? co? co składają?

Majer: Składają gratulacye, albo gratulują. To znaczy, że winszują, czy życzą. Niemcy mówią *gratuliren*, co i u nich nie jest ani potrzebne, ani ładne: a nasi, za ich przykładem, gratulują na wszystkie strony.

Śniadecki: Ale to chyba jacyś ludzie nieoświeceni, albo może wysłużeni żołnierze, ci, co reitują, zamiast jeździć, na koniu.

Majer: Ale gdzie tam. Ludzie całkiem porządni, całkiem rozumni, nawet uczeni, nie wstydzą się gratulować, jak nie wstydzą się nadawać swoich pakunków na kolej żelazną, a swoich depesz na telegraf.

Śniadecki: Czy pakunek jest urzędem a depesza godnością, że się ją nadaje?

Majer: Nie. Ale po niemiecku na mówi się *auf*. Rzeczy na kolei, depesze, to wszystko, co my oddajemy, to po niemiecku *wird aufgegeben.* A że *auf*, jak świadczy każdy słownik, znaczy na, więc po polsku: nadaje się pakunki i depesze, zamiast je oddawać; nalepia się kartki zamiast je przylepiać, bo po niemiecku jest znowu *aufkleben.*

Śniadecki: Jakżeż możecie im na to pozwalać!

Majer: My nie pozwalamy. Co ja się nad tem napracowałem, z moim przyjacielem Skoblem! Ale oni nie chcą słuchać. Upierają się, że tak jest dobrze. Mówią, że nowe stosunki i potrzeby wymagają nowych wyrażeń, że Skarga, Górnicki, Śniadecki, nie znał kolei żelaznej i telegrafu, więc nie mógł nadawać swoich rzeczy i depesz, a język żyjący musi się kształcić, rozwijać i zbogacać nowemi wyrażeniami i zwrotami.

Śniadecki: Bez wątpienia. Byle nie ze szkodą dawnych, byle nie z pogwałceniem swojej natury.

Majer: Oni tego nie rozróżniają. Nie czują naprzykład, że nasz język nie z każdego rzeczownika może urobić przymiotnik, i mówią bez ceremonii, bez wahania i skrupułów, o wymogach...

Śniadecki: O czem? O czem? nie zrozumiałem, albo może nie dosłyszałem.

Majer: O wymogach, po naszemu o wymaganiach, państwowych, o funkcyach myślowych, o sporach narodowościowych, o zjawiskach życiowych; zdarzyło mi się raz, i to nawet w bardzo rozumnej książce, bardzo rozumnego człowieka, spotkać funkcye wolowe. Myślałem zrazu, że wołowe, i nie pojmowałem, co tu ten wół może robić. Ale przekonałem się, że to nowy przymiotnik wolowy, wolowa, wolowe, pochodzący od woli.

Śniadecki: Więc oni nie wiedzą, że w takich razach trzeba użyć drugiego przypadku, genitivu (państwa, myśli, życia, woli), a zdaniu dać taki obrót, by wyglądało naturalnie i zgrabnie Czasem to trudno, przyznaję, ale inaczej jest źle.

Majer: Oni tego nie wiedzą, a raczej nie uznają. U samego Sienkiewicza spotkałem raz zjawiska życiowe. Ale ty, Mistrzu, może nie wiesz, kto jest Sienkiewicz?

Śniadecki: Jakżebym nie wiedział! Wiem doskonale.

Majer: Więc tu dochodzą gazety? pisma literackie?

Śniadecki: Broń Boże! Gazety są tylko w piekle. Mała liczba jest w czyśćcu, na umartwienie dusz pokutujących. Pokuta przez nudy, bardzo znana w czyśćcu, rzadko zadawana, bo jest ciężka. Ale my tu takich środków nie potrzebujemy, żeby wiedzieć o wszystkiem, co się tam dzieje, i o Sienkiewiczu wiemy doskonale. Powiem ci nawet, kolego, że on cieszy się nie małą popularnością w niebie. Kiedy pierwszy raz ukazało się *Ogniem i Mieczem*, zrobił się prawie rozruch między Świętymi. Wszyscy zaczęli szukać między sobą Podbipięty, a kiedy go nie znaleźli, poszli do świętego Piotra z zapytaniem, co to znaczy? dlaczego go nie puścił? Dopiero im wytłómaczył, że Podbipięta jest wymyślony. A kiedy przyszło *Quo Vadis*, to święty Piotr aż się rozpłakał, tak sobie żywo przypomniał swoje ziemskie życie. I ten Sienkiewicz używa przymiotnika życiowy! To dziwne! szkoda!

Majer: Raz użył, i trzeba się spodziewać, że więcej w ten błąd nie wpadnie. Zresztą jemu możnaby i większe wybaczyć, bo pisze, jak żaden z żyjących. Ale przeciętny Polak, ale intelligentna publiczność, mówi przeciętnie *(durchschnittlich)* wcale nie dobrze.

Śniadecki: Opowiadaj dalej, kolego. Smutno słuchać, ale wiedzieć należy. Przytocz jeszcze jakie przykłady.

Majer: A więc, młody chłopiec, kiedy złożył egzamin dojrzałości i został słuchaczem uniwersytetu — (bo być uczniem, a dopieroż studentem, to nie elegancko, a w Niemczech są na uniwersytetach *hörery*),

więc tedy kiedy został słuchaczem i kiedy złożył wizytę albo kartę wizytową, wieczorem ubiera frak.

Śniadecki: W co ubiera frak? Jakże można ubrać frak? przecie nie można na niego włożyć spodni, ani koszuli, ani kapelusza?

Majer: Teraz tak jest. Oni nie ubierają siebie we fraki, ale ubierają fraki, spodnie, rękawiczki, kapelusze, i tak ubrani idą na salony pani tej lub owej...

Śniadecki: To teraz panie miewają po kilka salonów? Za moich czasów i bardzo bogate przestawały na jednym pokoju bawialnym.

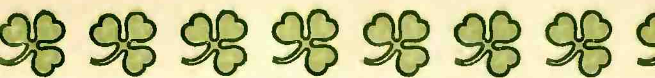
Majer: I teraz podobnie, ale mówi się na salonach, bo to niby większy szyk, niby znamię wielkiego świata. Po obiedzie, a przed wieczorem, młodzieniec w międzyczasie...

Śniadecki: W czem znowu?

Majer: W międzyczasie. *In der Zwischenzeit.* Przeciąg czasu między dwiema oznaczonemi chwilami, godzinami, dniami, okresami, zdarzeniami, zajęciami, i tak dalej, nazywa się międzyczasem. W międzyczasie tedy...

Śniadecki: Dosyć! przestań, kolego. Gdybym nie był duchem, to drgałyby wszystkie moje nerwy, żeby się wyrazić elegancko, a po prostu i trywialnie, flakiby się przewracały. Nie mam odwagi słuchać tych smutnych nowin. Ale na to trzeba coś radzić. Gdybyśmy poszli do Gutenberga? Niech on zapowie wszystkim drukarzom, żeby się nie ważyli drukować rękopismów z błędami polszczyzny.

Majer: Gutenberg Niemiec, jemu to wszystko jedno. A potem, gdyby to i zrobił, to na nicby się nie zdało, bo oskarżonoby go, że wykracza przeciw austryackiej ustawie przemysłowej, albo zarobkowej, albo Bóg wie jakiej; przegrałby sprawę i musiałby je-



szcze koszta procesu zapłacić. Ale pozwól, mistrzu, jeszcze. Co oni wyrabiają z teatrem, co o nim mówią i piszą, to się oczom wierzyć nie chce, a uszy puchną od słyszenia. Chodzą na premiery, żeby podziwiać debiut tego lub owego aktora lub aktorki, a kiedy teatr był zapełniony, mówią o nim, że był pełny po brzegi, jak gdyby był naczyniem na płyny, albo stawem, albo rzeką.

Śniadecki: Dlaczegoż znowu te premiery i debiuty?

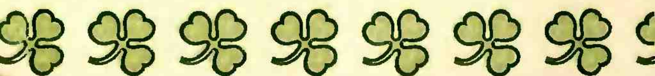
Majer: Dla szyku, dla elegancyi, dlatego żeby świat zadziwić swoją znajomością francuszczyzny. Oprócz tego przedstawienia teatralne mają swój sezon. Mają go także miejsca kąpielowe, o których pisze się z radością, że w tegorocznym sezonie mają dużo kuracyuszów.

Śniadecki: Kuriacyuszów? tych z historyi Rzymskiej i z tragedyi Rasyna? ja myślałem, że ich było tylko czterech, stary ojciec i trzech synów. Widać, że jeden z nich musiał pozostać przy życiu i mieć potomstwo, skoro teraz jest ich dużo. Cieszę się i winszuję.

Majer: Ale nie! to nie Kuriacyusze Liviusza i Racina. To ludzie, którzy biorą kuracyę w kąpielach, nazywają się kuracyuszami. Jak ci, którym powódź zalała pola, nazywają się powodzianami. Składkę na powodzian zbiera się co wiosny i co lata we wszystkich dziennikach.

Śniadecki: Gdyby ten straszny wyraz mógł być, to jego drugi przypadek liczby mnogiej musiałby brzmieć powodzianów a nie powodzian.

Majer: A cóż mówić o tem, że oni piszą swoim przyjaciołom, nie do swoich przyjaciół; że się cieszą im a nie do nich; że szukają za czemś a nie czegoś; że wskazują na coś! Kiedy mają wysłać de-





peszę, to depeszują. Korespondencyę nazywają listowaniem, bezczelność czelnością. Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał wszystko wyliczać. Jeszcze tylko jedno. Czy rozumiesz, Mistrzu, co znaczy umiastowić, ukrajowić, upaństwowić i z tych czasowników misternie utworzone umiastowienie, ukrajowienie i upaństwowienie?

Śniadecki: Nie. Nie rozumiem.

Majer: Zastanów się, pomyśl, może dojdziesz.

Śniadecki: Sądząc z ducha języka i z analogii, domyślałbym się, że to musi oznaczać przemianę czegoś, jakiegoś przedmiotu, na inny, odmienny ale tej samej natury. Nie lubię takich łamanych sztuk. Pojmuję i przyjmuję tę formę, kiedy oznacza różnicę stopnia, naprzykład uszlachetnić i uszlachetnienie. Ale przypominam sobie, że między posiadłościami cesarza Austryi figurowało uksiążącone hrabstwo Tyrol, i pamiętam jak to uksiążęcenie wydawało nam się śmiesznem.

Majer: Po niemiecku jest *gefürstete Grafschaft*, więc po polsku musi być uksiążęcone. Ale nasze umiastowienia i upaństwowienia to jeszcze co innego. Szukaj, proszę, może się domyślisz.

Śniadecki: Umiastowienie, to zapewne przemiana wsi na miasteczko, nadanie jej praw miasteczka. Ale coby znaczyło ukrajowienie i upaństwowienie, tego już dojść nie mogę. Bo nie można przecie przemienić powiatu na kraj, ani prowincyi na państwo.

Majer: To też to wcale co innego. Dajmy na to, że jest naprzykład kolej żelazna, własność jakiegoś akcyjnego Towarzystwa. Rząd kupuje tę kolej od właściciela na rzecz pań-





stwa. To się nazywa upaństwowieniem tej kolei.

Śniadecki: Dobrze, że tłómaczysz, bo bez tego każdy umiejący po polsku zrozumiałby, na wielkie swoje zdziwienie, że kolej żelazna stała się państwem.

Majer: Dajmy na to dalej, że w jakiem mieście jest teatr, własność i przedsiębiorstwo ludzi prywatnych. Miasto kupuje ten teatr i obejmuje go w swój zarząd. Ten teatr jest przez to umiastowionym.

Śniadecki: I nikt się z tego nie śmieje?

Majer: Nie. Niektórzy tylko płaczą, kiedy wysoki Rząd reflektuje na upaństwowienie kolei, a dzienniki i sprawozdania cieszą się, że to lub owo zostało umiastowionem, ukrajo...

Śniadecki: Nie kończ, miej litość nademną, nie kończ. Więcej już nie wytrzymam. Zmartwiłeś mnie, kolego; spodziewałem się, że mi opowiesz co miłego, a pokazuje się że z tej naszej biednej ziemi nic dobrego usłyszeć nie można. Chodźmy popatrzeć na gwiazdy! Może w nich zobaczymy co weselszego — na przyszłość. Mam tu obserwatoryum bardzo dobrze urządzone, pokażę ci...

(Odchodzą). *St. Tarnowski.*



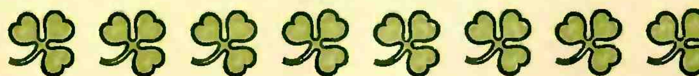
OD MÓRZ DO MÓRZ...

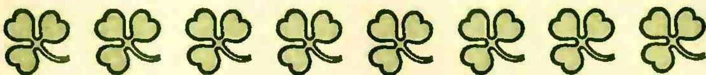
(NA CZEŚĆ GUTENBERGA.)

I.

Leć pieśni, leć, nad szczyty gór
I grzmij, jak szczęk oręża!..
Niech brzmi daleko huczny chór
Na cześć sławnego męża.

Cześć Mu, że z mroków dzień wydobył,
I że przez czcionek dziwną moc
Nam wolność, głos i prawa zdobył,
Cześć Mu, że rozwiał ciemną noc!





II.

Sto błyszczy słońc, sto płonie zórz,
Czar kwiecia wietrzyk żenie —
Śle cały świat — od mórz do mórz —
Miłosne pozdrowienie...

A Mistrz z niebieskich patrzy błoni
Na mnogość uczniów swoich rzesz
I mówi: „Rzeszo! Idź, dłoń w dłoni,
Idź naprzód, ufaj, kochaj, wierz!

III.

Jak ta świątynia w chmurach tkwi,
Wzniesiona pracą Mistrza —
Jak jej kopuła światu lśni
Z wieku na wiek ognistsza:

Tak my braterstwem wstajem szczersi
I mocni Związkiem bratnich dusz
I grzmimy światu z całej piersi:
„Cześć Sztuce, cześć!“ od mórz do mórz...

Przełożył Wł. Orkan.





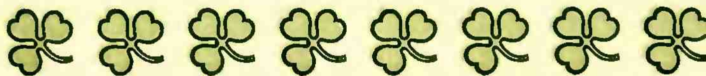
POSTACIE Z PRZED PÓŁWIEKU. Urywek z mego pamiętnika.

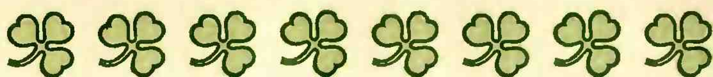
TRĘBACZ MIEJSKI.

Kiedy się człowiek ku starości zbliża, wspomnienia lat chłopięcych rysują mu się jasno przed oczyma, niby ostatnie błyski zachodzącego słońca na szarzejącem życia sklepieniu.

Ludzi świeżo poznanych zapomina się prędko, — szablon bowiem dzisiejszych konwenansów ściera z nich coraz bardziej wszelkie znamienne cechy. Natomiast ludzie dawniejszej doby tkwią głęboko w pamięci, bo ich wyróżnia pewna oryginalność w obejściu, w ubiorach, zamiłowaniach i zwyczajach, które się dziś już zupełnie prawie zatracają.

Z onych też czasów chłopięcych przeszłość przesuwa mi przed oczyma ka-





lejdoskop zamarłych już postaci, z których Wam do „Jednodniówki“ jednę na prędce zeszkicuję.

Uczęszczając do szkół lubelskich w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, pamiętam typy, znane podówczas w całem mieście, a takie swojskie, takie oryginalne, że próżnoby się ich w dzisiejszem pokoleniu szukało.

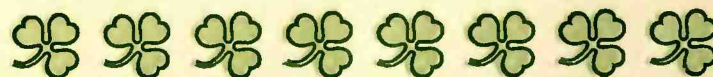
Na ich czele był tak zwany Trębacz miejski. Mały, krępy, pocieszny, a tem śmieszniejszy, im większą nadawał sobie powagę, nosił on jakiś półurzędowy długi ciemno-zielony surdut, spięty na kilka mosiężnych guzików, z herbem miasta, i czapę wysoką, w formie konfederatki, obwiedzioną zielonym lampasem i opatrzoną w olbrzymi daszek, który mu bezkarnie patrzeć nawet na słońce pozwalał.

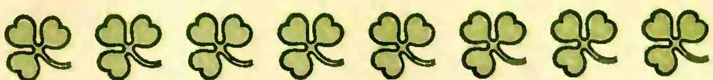
Z nieodstępną trąbką w ręku i zwojem papierów pod pachą, obwieszczał on ludowi wszelkie rozporządzenia sławetnego magistratu miasta Lublina, policyi i innych władz miejscowych, wszelkie licytacye ruchomości, sprzedawanych za zaległe należytości skarbowe, wszelkie dostawy, enterpryzy rządowe, i inne tej kategoryi wiadomości.

Na znany w całem mieście sygnał, płynący z mocno już przedętej trąbki, zbiegały się wkoło niego rzesze ciekawej gawiedzi, wałęsających się próżniaków, kucharek powracających z targu, drwali, wyrobników, uliczników i przechodniów przez placyki, na których się on kolejno zatrzymywał.

Kiedy już gromadka urosła do kilkudziesięciu ludzi, trębacz nakładał okulary na koniec mocno zaczerwienionego nosa i, oddalając dokument urzędowy na długość obydwóch rąk swoich, głosem chrapliwym odczytywał komunikat bieżącej doby.

Za przechodzącym na inną ulicę snuł się ogon miejscowych gawroszów i żydków, żądnych ponownego odczytania tej ciekawej publikacyi, z której żaden słowa jednego nie rozumiał.





Ów znany trębacz był zarazem stróżem bezpieczeństwa publicznego, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Zamieszkiwał on, jak puszczyk, wierzchołek starej wieży Krakowskiej, obwiedziony dokoła ganeczkiem, z którego całe miasto wraz z przedmieściami widzieć mógł zawsze jak na dłoni. Stamtąd, poczynając od godziny 10-tej wieczorem, otrębywał on każdą dalszą godzinę aż do rana, a hejnał ten był uspokojeniem mieszkańców, dowodził bowiem, że dobry duch trębacza czuwa ustawicznie nad nimi.

Ilekroć słup czarnego dymu wzbił się z komina, zwiastując początek pożaru, trębacz spuszczał zegar wieżowy, t. j. nastawiał dzwon zegarowy na alarm w sposób taki, że bił on prawie bez końca, a przynajmniej tak długo, póki się czerń ludu i stróżów domostw u podnoża wieży nie zebrała.

Wtedy trębacz raz jeszcze na ostatni sygnał otrębywał, wślad za czem ująwszy w obydwie ręce ogromną tubę blaszaną, ogłaszał z niej *urbi et orbi*, gdzie, na której ulicy i w którym domu ogień się ukazał.

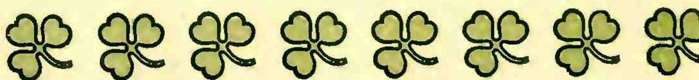
— Na Czwartku [1] się! pali się!! — wołał gromko.

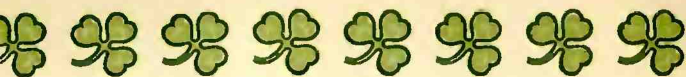
— Gdzie?! — pytali z dołu ulicznicy, radzi głos tubalny ponownie usłyszeć.

— Na Czwartku się! pali się!! — wołał po raz drugi, a gdy go dalej sprzeciwiający mu się ulicznicy interpelowali, zniecierpliwiony huknął czasem przez tubę frazes tak dosadny i miejsce tak niecenzuralne, że kucharki i pokojówki, zatykając uszy, rozbiegiwały się w różne strony, ku prawdziwej uciesze uliczników, czyhających tylko na ów frazes.

Ponieważ owymi czasy o strażach ogniowych nie słyszano na prowincyi (a główny ich promotor redaktor Fryze może jeszcze nie był na świecie), więc, po danym przez trębacza sygnale, stróże domów oko-

[1] Jedno z przedmieść Lublina zwało się Czwartkiem.





licznych mieli obowiązek stawienia się natychmiast do pożaru z narzędziem, które nad bramą każdego domu na blasze odmalowanem było. Jeden z drabiną, drugi z toporem, trzeci z kubłami, czwarty z bosakiem, inni z linami, a byli i tacy, którzy z beczką na wozie siedząc jak Bachusy, stawić się mieli obowiązek. Do nich przyłączała się gromada kominiarzy, stanowiąca wraz ze stróżami jedyną pożarną komendę, oraz kilka sikawek miejskich, funkcyonujących tak skutecznie i z takim ferworem, że najczęściej cała połać przyległych domów szła z dymem. Wizerunek trębacza, a raczej jego posążek z cukru, wszystkie zakłady cukiernicze, jako postać najpopularniejszą w Lublinie, dla przynęty gości, w oknach wystawowych umieszczały. *Jordan.*



TWARDOWSKI.

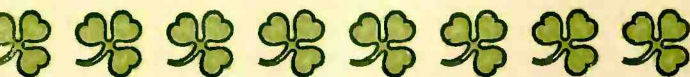
I.

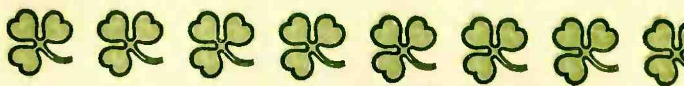
Pośród Krzemionek w burzliwej nocy
Twardowski staje nad Wisłą,
Zaklęciem wzywa piekielnej mocy,
Wnet też zagrzmiało, zabłysło,

Jęły nad ziemię zniżać się chmury,
Łuna oblewa je krwawa,
Śmiech dziki słychać pośród wichury
I szatan przed mistrzem stawa.

„Mocy piekielna! Przyzywam ciebie
„Na świat, na króla i ludzi,
„Bo Pan Bóg usnął w górze na niebie
„I pewnie wnet się nie zbudzi.

„W Krakowie zasiadł na ojców tronie
„Król zacny, anioł nie człowiek,
„Lecz po kochanej Barbary zgonie
„Sen także dotknął mu powiek.





„Wiem, że Bóg cały świat ma na głowie,
„Monarchy los mnie rozczula,
„Tymczasem biskup, księża, panowie
„Rządzą za Boga i króla!

„Śniłem, że wiedza rozświetli drogi,
„Collegium kwitnie w rozprawach,
„Ale tam sowy przywdziały togi
„A żaki chrapią na ławach.

„Świat nie chce prawdy, bo prawda prosta
„I tą prostotą go zraża,
„Dłoń uczonego daremnie chłosta,
„Zwycięża ręka kuglarza!

„Zręczni są nasi astrologowie
„W Collegium i Kapitule,
„Lecz najzręczniejszy w mieście Krakowie
„Dostojny kuglarz w infule.

„Mocy piekielna! Zdusić go muszę...
„Gdy w pawiej pyszni się chwale,
„Zaprzedam ciało, zaprzedam duszę,
„Ale go w końcu obalę!

„Ukaż mi jakie czarowne płyny,
„Ucz w twe tajniki się wdzierać,
„Potęgo piekieł! Dla tej gadziny
„Nie trzeba w środkach przebierać!"

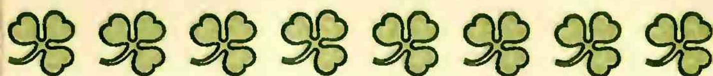
Szatan przed mistrzem stojąc śród chmury
Językiem niechętnie mlaskał,
Badawczo wlepił w mistrza wzrok bury
I bródkę pazurem głaskał.

„Mistrzu Twardowski, dajesz nam duszę!
„Nim między nami pakt stanie,
„Imieniem piekieł najpierw ci muszę
„Wyrazić nasze uznanie.

„Dotąd niewinne płatamy psoty,
„We wszystkiem brak konsekwencyi,
„Bo śród piekielnej naszej hołoty
„Zamało inteligencyi.

„Magnatów mamy i księży mamy,
„Złe to, lecz głupie i płaskie,
„Dopiero w tobie mistrza zyskamy —
„A więc dziękujem za łaskę!





„Martwi mnie tylko, że chcesz zadzierać
„Właśnie z tym oto biskupem,
„Możesz śród wszystkich wrogów przebierać,
„Każdym służymy ci łupem,

„Ale ten biskup jedyna głowa!
„Inni, choć kręcą i plączą,
„Tak nie zabagnią miasta Krakowa...
„Przytem stosunki nas łączą...

„Dam ci Collegium, nad niem się znęcisz,
„No, jakże? Czy go nie pragniesz?
„Co tobie biskup? Jego nie skręcisz
„I tylko sam karku nagniesz!"

Tak prawił szatan. Mistrz patrzy, słucha,
Słucha i patrzy z kolei,
Wreszcie go wściekłość porywa głucha
I plunął w środek zawiei.

Plunął na djabła, na całe piekło,
Któremu sam miał być łupem,
A które w blady strach się oblekło
Na myśl zadarcia z biskupem!

Djabeł się zwinął, zaśmiał zaciekle,
Wiatr zawył śród zwiędłych liści...
Co? Czy na ziemi, w niebie i w piekle
Sami dziś oportuniści??

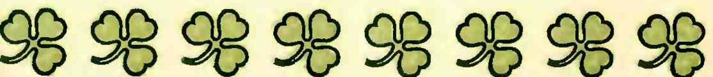
II.

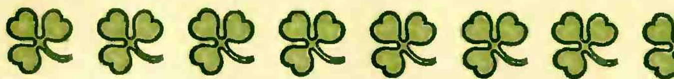
Z brewiarzem w ręku ksiądz Gamrat klęczy
O późnej, nocnej godzinie.
Za oknem wicher wyje i jęczy,
W komnacie szept cichy płynie.

Infułat duszę poleca Bogu
I wszystkim świętym z kolei,
Ale niekiedy zerknie do progu
Wsłuchany w poświst zawiei.

Nareszcie skończył z niebem rachunki,
Brewiarz na stronę odkłada,
Znikają z twarzy święte frasunki,
Śmiechem się krzywi twarz blada.

Bo gdy noc ściele cienie po ziemi,
Świat gubiąc w mroków powodzi,
Do infułata drzwiami tajnemi
Czarny sekretarz przychodzi.





Z nim biskup świeckie omawia sprawy,
Ważne przegląda papiery,
Tyczące miasta, państwowej nawy —
Z nim jednym tylko jest szczery!

Sekretarz bystrym włada rozumem,
Kanclerską głowę posiada,
Wie, czego trzeba, by rządzić tłumem...
Ale gdzież dzisiaj przepada?

Północ, to przecie jego godzina?
Wicher wspaniale podyma,
Straże śpią... Biskup zwolna poczyna
Zżymać się, błyskać oczyma.

Wtem drzwi skrzypnęły i postać mała
Przy szpadzie, w hiszpańskim stroju
Jak ciemny obłok zamajaczała,
Sunie na środek pokoju,

Rzuca kapelusz na stół i siada,
Znudzenie widać na czole,
Patrzy w biskupa, wreszcie powiada,
Palcami bębniąc po stole:

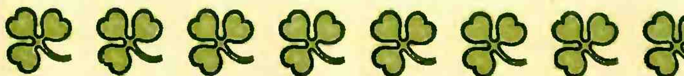
„Źle z nami, klecho! Cała wyprawa
„Djabelnie się nie udała!
„Z tym twoim mistrzem, jak mi się zdawa,
„Będzie nie lada kabała.

„To głowacz! Trochę tylko namiętny,
„Ale do takich lgną młodzi,
„A przytem jest ci dziwnie niechętny
„I wszędzie, gdzie może, szkodzi.

„Tak, głowacz... Mówi z dużym patosem,
„Choć czasem wnioskuje marnie...
„Jeszcze ci gotów pod samym nosem
„Założyć tajną drukarnię...

„Wyklniesz go? Kto tam dziś w klątwy wierzy!
„Ty sam... Co?... Stare to dzieje!
„A on tymczasem młodzież zbuntuje,
„Która i tak się z was śmieje.

„Szkoda go jednak! Wiesz, tęga głowa,
„Sprzedałby ciebie sto razy!
„A co za postać, jaka wymowa,
„Charakter twardszy niż głazy!





„Ust mu nie zamkniesz ni synekurą,
„Ani tym waszym szpargałem
„Honoris causa... Wiesz co, bierz pióro,
„Dość nad tem już rozmyślałem:

„Taki na wodza tłumów wyrasta,
„Nim się opatrzym. Hej, klecho!
„Każ go najlepiej wypędzić z miasta,
„A o nim zaginie echo!"

Biskup, co wodząc po czole ręką
Napróżno myśl w głowie motał,
Nagle nos orli połączył z szczęką
I długo, długo chichotał.

Pochwycił pióro i tak odpowie:
„Placet!... Wiesz, nie chcę ci kadzić,
Lecz kto chce rządzić w naszym Krakowie,
„Ten musi djabła się radzić! —

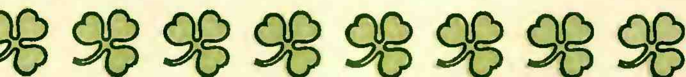
Warszawa, dnia 21 sierpnia 1900 roku.

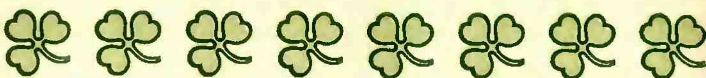
Andrzej Niemojewski.



UMYSŁACH wielu uczonych socyologów kiełkuje teorya, jakoby potęga nowoczesnej kultury, jej olbrzymich środków komunikacyjnych, jej prasy, telegrafu, telefonu, wogóle mechanicznych sił w służbę człowieka wprzągniętych była tak wielką, że należałoby otworzyć niejako nową rubrykę naukową „Neoantropologię", traktującą specyalnie życie ludzi nowoczesnych, jakby życie wyższego jakiegoś gatunku człowieka.

Chciałoby się tej teoryi wierzyć, gdy się porówna np. maszynę rotacyjną, lub taką „monolinę" z pracą dawnego mnicha Benedyktyna, malującego jedną księgę przez pół życia...





A jednak ilekroć myśl śmiała pozwoli sobie rzeźbić wspaniały posąg człowieka, prawdziwego pana i władcy przyrody, tylekroć wspominam daty statystyczne o analfabetach w Galicyi i w Królestwie... Tu ludzie święcą pięciowiekowe rocznice uniwersytetu, czczą pamięć prawie pół tysiąca lat rozwoju czcionki, a obok, w tym samym narodzie, ogromna większość mężczyzn i kobiet dorosłych nie umie czytać! Książka, gazeta jest tu jeszcze zbytkiem, często za grzeszny i szkodliwy uważanym...

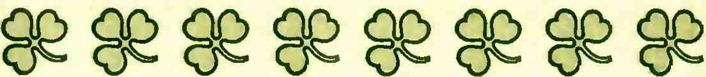
Przecież to zestawienie jest czemś przygnębiającem i pozostanie takiem dopóty, dopóki ciemna opona analfabetyzmu i ciemnoty będzie ciążyła na milionach mózgów naszych braci.

Przy Waszej przepięknej uroczystości życzmy sobie wszyscy z całego serca, abyśmy doczekali jak najrychlej rocznicy zniknięcia z naszej ziemi analfabetyzmu. Wtedy nie będziemy potrzebowali iluminować miast i domów; będzie nam jasno i świetlano w duszach; nie będzie tego okropnego rozdziału na tych, co czytać umieją, których dusza jakby z pętów wyzwolona, i na biednych analfabetów, przykutych do ziemi, przemawiającej do ciemnych niezrozumiałymi coraz bardziej głosy...

Pracujmy nad tem wszyscy razem!

Ignacy Daszyński.







NADZIEJA.

Na dziejowym świata globie
Sporo lat już upłynęło,
Jak w sławetnym naszym grodzie
Świat ujrzało pierwsze dzieło.

Ci, co pierwsi światło druku
Nieśli krzepko przed narodem,
Walczyć o swój byt musieli,
Przymierając nieraz głodem...

Dziś stosunki się zmieniły
Wśród rozlicznych dróg kolei...
Choć i dzisiaj mało chleba,
Ale więcej jest nadziei!...

Jan Karasiński.

DO »ŻELAZNEGO KOLEGI«.

Witaj druhu, ty, stalowy,
Co w swem wnętrzu ogień masz,
Ogień sztuczny, pod którego
Ciepłem tchnieniem cały drgasz.

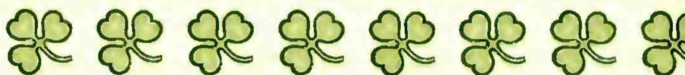
Nie groź nam, bo my zwycięstwem
Uwieńczymy naszą skroń,
Gdyż pod grozą walki z tobą
Ścieśni się kolegów dłoń.

Bo nam w piersiach ogień płonie,
Ten prawdziwy, szczery, żar,
Co hartuje nasze duchy
Przed ćmą przeciwności mar.

Jan Karasiński.









IST FRYDERYKA CHOPINA DO JANA MATUSZYŃSKIEGO.

Wiedeń. Dzień Bożego Narodzenia [1]. Niedziela rano. Przeszłego roku o tym czasie byłem u Bernardynów [2]. Dzisiaj w szlafroku sam jeden siedzę, pierścionek [3] gryzę i piszę.



Najukochańszy Jasiu!

Właśnie wracałem od Slavika (sławnego skrzypka, z którym się zaprzyjaźniłem, po Paganinim nic podobnego nie słyszałem, 96 nut *staccato* bierze na jeden smyczek, i t. d., nie do uwierzenia), u niego powziąłem myśl, wróciwszy do domu, tęsknić sobie po fortepianie i wypłakać Adagio do waryacyi na temat Beethovena, które z nim razem piszemy; ale krok jeden na pocztę, której nigdy przechodząc nie opuszczam, inny nadał kierunek czuciu. Łzy, co na klawisze padać miały, Twój list zrosiły. Spragniony pisma Twego byłem. Wiesz, czemu? Już wiesz. Ale nietylko dla m e g o a n i o ł a p o k o j u [4], bo, jak go kocham, gdybym mógł, wszystkie bym tony poruszył, jakie by mi tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nasłało czucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błądzą, co wojsko Jana [5] śpiewało. Każesz mi wybierać poetę? Wiesz, żem istota n a j n i e z d e c y d o w a ń s z a w świecie i raz tylko w życiu dobrze wybrać umiałem. Mój Boże, i ona i siostry choć szar-

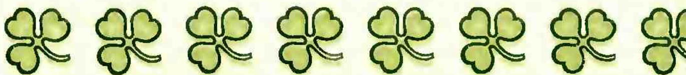
[1] 25 Grudnia 1830 roku.

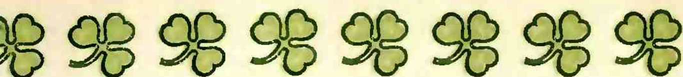
[2] W Warszawie.

[3] Pierścionek od Konstancyi Gładkowskiej, śpiewaczki warszawskiego Teatru Narodowego, otrzymany od niej na pamiątkę w czasie ostatniego z nią widzenia się przed wyjazdem.

[4] Konstancyi.

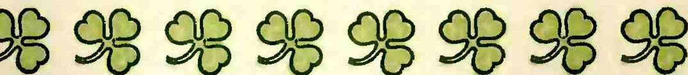
[5] Sobieskiego.

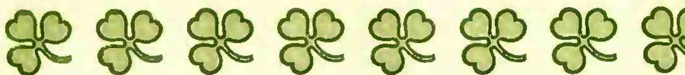




piami mogą się przysłużyć, a ja... Gdyby nie to, że ojcu może teraz ciężar, natychmiast bym wrócił. Przeklinam chwilę wyjazdu, i przyznaj, znając moje stosunki, że po odjeździe Tytusa za wiele razem na głowę mi spadło. Wszystkie obiady, wieczory, koncerta, tańce, których mam po uszy, nudzą mię: tak mi tu smętno, głucho, ponuro. Lubię ja to, ale nie w tak okrutny sposób. Nie mogę czynić, jak mi się podoba, muszę się stroić, fryzować, *chossować*; w salonie udaję spokojnego, a wróciwszy do domu, piorunuję na fortepianie. Z nikim poufałości, ze wszystkimi grzecznie obchodzić się muszę. Mam ludzi, co mię niby lubią, co mię malują, mizdrzą się, przymilają, i cóż mi po tem, kiedy spokoju nie mam: chyba, jak sobie wszystkie wasze wydobędę listy, otworzę widok Króla Zyg(munta): na pierścionek spojrzę. Daruj, Jasiu, że Ci się tak skarżę, ale zdaje mi się, że mi lżej połową, żem spokojniejszy: z Tobą ja zawsze uczucia dzieliłem. Odebrałeś kartkę? [1] Pewno sobie nic z mojego pisma nie robisz, boś w domu; ale ja czytam i czytam list Twój bez końca. Freyer był u mnie parę razy (choć ja u niego ani razu być jeszcze nie mogłem); dowiedział się od S c h u c h a, że jestem w Wiedniu. Stoi razem z Rostkowskim (zdaje mi się, że tak się zowie ten od rządu wysłany młody człowiek, co z Rolniskim miał proces). Opowiadał mi mnóstwo interesujących szczegółów z ostatnich czasów, cieszył się z Twego listu, który mu aż do pewnego peryodu do czytania dałem. Ten pewny peryod zasmucił mię mocno. Czy doprawdy choć trochę zmiany? Czy nie chorowano? Przypuściłbym łatwo coś podobnego na takiem czułem stwo-

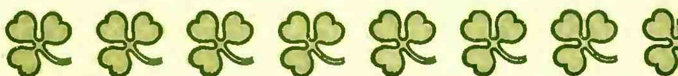
[1] Dla Konstancyi.

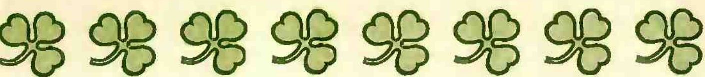




rzeniu. Czy Ci się nie zdawało? Może przestrach 29-tego?[1] Bo niechaj Bóg broni mojej przyczyny! Uspokój, powiedz, że póki sił starczy, że do śmierci..., że po śmierci jeszcze mój popiół będzie się słał pod nogi. Ale to wszystko mało, cobyś Ty mógł powiedzieć... ja napiszę. Już bym był dawno napisał, nie męczył bym tak długo, ale ludzie! gdyby przypadkiem w cudze ręce wpadło, jej sławie szkodzić by mogło; więc lepiej Ty bądź moim tłómaczem, mów za mnie, *et „j'en conviendrai"*. Te Twoje francuskie wyrazy mię dobiły: Niemiec, co szedł ze mną przez ulicę, kiedym list Twój odczytywał, ledwo mię pod pachą utrzymał i nie mógł się wcale pomiarkować, co mi się stało. Miałem ochotę wszystkich przechodzących łapać i całować i tak mi było w duszy, jak jeszcze nigdy, bo to pierwszy list od Ciebie! Nudzę Cię, Jasiu, głupim szałem moim, ale mi się trudno ocknąć, żeby Ci coś obojętnego napisać. Onegaj byłem na obiedzie u jednej damy, Polki, nazwiskiem Beyer imieniem Constance. Lubię tam bywać przez reminiscencyą; wszystkie nuty, chustki od nosa, serwety, znaczone jej imieniem; zresztą ze Slavikiem tam razem chodzimy, do którego ona coś cierpi. Onegdaj graliśmy całe przed i po obiedzie, a ponieważ to była wigilia i piękny (wyraźnie wiosenny) czas, więceśmy w nocy wyszli od Bayerów. Pożegnawszy Slavika, który do kaplicy Cessarsk(iej) iść musiał, sam jeden o 12-tej wolnym krokiem udałem się do Śtego Szczepana. Przyszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie u stóp goty-

[1] Nocy 29 listopada 1830, wybuchu rewolucyi w Warszawie.



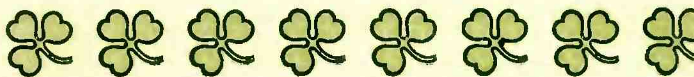


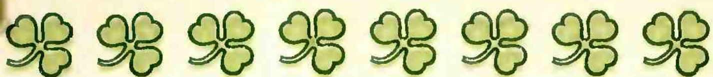
ckiego filara. Nie da się opisać ta wspaniałość, ta wielkość tych ogromnych sklepień: cicho było, czasem tylko chód zakrystyana, zapalającego kagańce w głębi świątyni, przerywał mój letarg. Za mną grób, podemną grób... tylko n a d e m n ą grobu brakowało. Ponura roiła mi się harmonia... czułem więcej niż kiedy osierociałość moją; lubiłem poić się tym wielkim widokiem, aż dopóki ludzi i światła przybywać nie zaczęło. Tu, zasłoniwszy się kołnierzem od płaszcza, jak to nieraz, pamiętasz? przez Krakowskie Przedmieście, udałem się na muzykę do kaplicy Cessarskiej. Przez drogę już nie sam, ale z mnóstwem kompaniami idących wesołych ludzi, przebiegłem pięknicjsze ulice Wiednia aż do Zamku, gdzie posłuchawszy trzech numerów nienajtęższej, zaspano granej mszy, wróciłem po 1-ej w nocy, spać. Śniło się o Tobie, o w a s, o nich, o moich dzieciach kochanych. Nazajutrz obudzono mnie z inwitacyą na obiad do pani E l k a n, Polki, bankierki. Wstałem, zagrałem sobie smutno, przyszedł do mnie Nidecki[1], Leidenfrost, Steinkeller, pożegnaliśmy się i udałem się na obiad do Malfatego. S z a n i a s i o, Polak dzisiaj zabity, zajadał zrazy i kapustę, jak zaręczam żaden u Karmelitów. Nie ustępowałem mu; trzeba Ci wiedzieć, iż ten rzadki człowiek (w całem znaczeniu tego wyrazu c z ł o w i e k), Dokt. Malfati, tak o wszystkiem pamiętny, że kiedyśmy u niego na obiedzie, wyszukuje nam polskie potrawy. Po obiedzie przyszedł W i l d sławny, nawet dziś najpierwszy niemiecki tenorzysta. Zaakompaniowałem mu na pamięć aryą z *Ottela*, którą po mistrzowsku odśpiewał. On i Hei-

[1] Tomasz Nidecki, muzyk, kolega Chopina z warszawskiego konserwatoryum, na koszt rządu przebywający dla studyów w Wiedniu.



nefetter utrzymują całą operę tutejszą, reszta bowiem tak mizerna, że wcale na Wiedeń nie przystoi. Pannie Heinefetter zbywa nieledwie zupełnie na czuciu. Głos, jakiego mi się nie zdarzy tak prędko słyszeć, wszystko dobrze odśpiewane, każda nuta wytrzymana akuratnie, czystość, gibkość, portamenta, ale to tak zimne, żem sobie ledwo nosa nie odmroził, jakem w krzesłach w pierwszym rzędzie blisko sceny siedział. Ładna ze sceny, szczególniej po mężku. W *Otellu* lepsza niż w *Cyruliku*, gdzie zamiast niewinnej, żywej, zakochanej dziewczyny, przedstawia na wszystkie strony wyćwiczoną kokietę; w *Tytusie* Mozarta, jako Sextus, ładna; w *Krzyżaku* toż samo. Wkrótce wystąpi w *Sroce*; ciekawość mię bierze. Wołkow *Cyrulika* lepiej zrozumiała, tylko by trzeba gardła panny Heinefetter. Niezawodnie jest ona jedna z pierwszych śpiewaczek, ale nie pierwsza. Miałem jechać Pastę słyszeć. Wszak wiesz, że mam listy od dworu Saskiego do vicekrólowej Medyolanu. Ale jakże jechać? Rodzice każą mi robić, co ja chcę, a ja tego nie lubię. Do Paryża? Tutajsi radzą mi jeszcze czekać. Wrócić? Siedzieć tutaj? Zabić się? Nie pisać do Ciebie? Radź mi Ty, co mam robić? Spytaj się tych ludzi, co mną rządzą, i napisz mi zdanie, a tak będzie. Przyszły miesiąc jeszcze tu zostanę. Pisz więc, nim wyjdziesz ku wschodowi na północ (ale ja mam nadzieję, iż Ty nie będziesz miał potrzeby wychodzić). Pisz więc, nim wyjdziesz (poste restante, do Wiednia). Nim wyjdziesz, bądź u Rodziców, u Cons... Zastąp im mnie póki siedzisz. Bywaj często, niech siostry Cię widzą, niech myślą, iż Ty do mnie przychodzisz, a ja w drugim pokoju (jestem); siądź obok, a niech myślą, że ja z tyłu siedzę. Idź na teatr, a ja tam przyjdę.

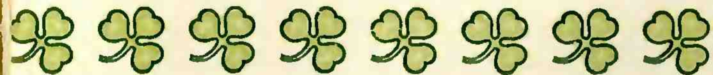




Żurnale czytuj pilnie; dzienniki polskie mam obiecane. O koncercie nie myślę. Jest tu Alois Smidt, fortepianista z Frankfurtu, znany z Etiudów bardzo dobrych, człowiek przeszło 40-letni. Poznałem go; obiecał mię odwiedzić. Myśli grać koncert; trzeba pierwszeństwo dać; zdaje mi się człowiek do rzeczy i mam nadzieję, że się zrozumiemy muzycznie. Bo Thalberg tęgo gra, ale nie mój człowiek: młodszy odemnie, damom się podoba, z Muetty[1] poppuri robi, piano pedałem nie ręką oddaje, decymy bierze jak ja oktawy, ma brylantowe guziki od koszulek, Moschelesowi się nie dziwuje, a zatem nie dziw, że tylko tutti od koncertu mojego mu się podobało. Pisze on także koncerta.

List Twój kończę 3 dni później. Odczytałem banialuki, jakem Ci pobzdurzył; daruj, Jasiu, jeżeli za nie zapłacić musisz. Dziś bowiem na obiedzie w traktyerni włoskiej słyszałem *„der liebe Gott hat einen Fehler gemacht, dass er die Polen geschaffen hat"*, nie dziw się więc, że dobrze pisać tego, co czuję, nie umiem. Nowin się także nie spodziewaj od Polaka, bo drugi na to się odezwał: *„In Polen ist nichts zu holen"*. Psiajuchy! Tymczasem cieszą się istotnie, chociaż tego pokazać nie chcą. Przyjechał tu Francuz kiełbaśnik, pełno ludzi przed jego sklepem eleganckim się zbiera już od miesiąca, zawsze coś nowego upatrzą do tego Francuza: jedni myślą, że to są skutki rewolucyi Francuskiej, i miłosiernie patrzą się na kiszki wywieszone na obrusach; drudzy się gniewają, że Francuzowi rebellantowi

[1] Niemej z Portici.



wolno było założyć sklep z szynkami, kiedy oni sami dosyć świń w własnym kraju mają. Gdzie się ruszysz, o Francuzie mowa, i bać się (należy), że jeżeli by coś być miało, żeby się od Francuza nie zaczęło... Kończę Jasiu, bo kończyć muszę. Uściskaj odemnie wszystkich drogich kolegów. Daj buzi. Ja ciebie chyba razem z życiem, z rodzicami, chyba razem z n i ą kochać przestanę. Mój drogi, pisz do mnie. Nawet pokaż ten list, jeżeli Ci się zdaje, bo ja go już odczytać nie mam czasu. Dziś jeszcze na wieczór do Malfatego, a wprzód sam na pocztę. Jak tylko moment znajdę, znów do Ciebie napiszę. Rodzice może wiedzą, że ja do Ciebie piszę; powiedz im, ale nie pokazuj listu.

Jeszcze nie mogę się oderwać od lubego Jasia! Idź, paskudniku, jeżeli Cię tak Watson jeszcze kocha, to się pewno z rewolucyi cieszy. Czy jej matki nie powiesili? Ale wąsala, (już wiesz) wąsala, beksa, że ten przebrzydły papa muzyczny, nie dzwoni, to szkoda. Jakby to pięknie było n. p. do finału w *Sroce* taki dzwon opiekuńczy... Konst... (nie mogę nawet nazwiska napisać, ręka moja niegodna). Ach! Włosy sobie wyrywam, kiedy sobie wspomnę, że mogą o mnie zapomnieć. Gressery! Bezobrazow! Pisarzewski! [1] Tyle tego! Ze mnie dziś *Otello*.

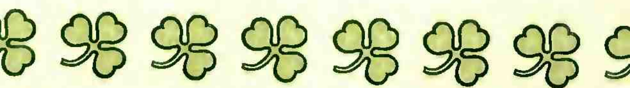
Chciałem ten list złożyć i bez koperty zapieczętować, a zapomniałem, że u was po polsku czytać umieją. Tymczasem kiedy mi papieru zostało, pozwól, niech Ci moje tutejsze życie opiszę. Stoję na 4-tem piętrze, wprawdzie na najpiękniejszej ulicy, ale dobrze musiałbym przez okno spojrzeć, gdybym chciał widzieć, co się na dole dzieje. Pokój



mój (zobaczysz u mnie w nowym sztambuchu, jak wrócę na łono wasze, młody Hummel mi go rysuje) jest duży, zgrabny, o 3-ch oknach. Łóżko stoi naprzeciw okien, (cudny) pantalion po prawej, a kanapa po lewej stronie. Między oknami zwierciadła; na środku duży machoniowy okrągły stół; posadzka polerowana. Cicho. Po obiedzie pan nie przyjmuje, a zatem mogę się zupełnie przenieść myślą do was. Rano budzi mię nieznośnie głupi służący, wstaję, przynoszą mi kawę, gram i często zimne piję śniadanie. Potem, koło 9-tej przychodzi metr niemieckiego języka; później najczęściej gram, poczem — jak dotąd — rysował mię Hummel, a Nidecki mojego *Koncertu* się uczył. To wszystko w szlafroku do 12-ej; tu dopiero przychodzi bardzo godny niemczyk Leidenfrost, niemczyk pracujący w kryminale. i jeżeli czas piękny, idziemy na *glacis* w koło miasta na spacer, poczem ja udaję się na obiad, jeżeli jestem gdzie proszony, a jeżeli nie, idziemy razem do miejsca, gdzie cała tutejsza młodzież akademicka jada, to jest *zur Boemischen Köchin*. Po obiedzie pije się w najpiękniejszym Kaffeenhauzie (taka tu moda, nawet Szaniasio bywa) czarna kawa; poczem ja na wizytę, a o szarej wracam do domu, fryzuję się, *chossuję* i na wieczór. Koło 10-tej, 11-tej, czasami 12-tej (dłużej nigdy) wracam, gram, płaczę, czytam, patrzę, śmieję się, idę spać, gaszę świecę, i śnicie mi się zawsze.

List Twój w środę miał odejść, ale zapóźno było, więc w sobotę odchodzi. Elsnera ucałuj.

Zacząłem czysto pisać, a skończyłem tak, że mię może nie przeczytasz. Ma-





gnusia [1], Alfonsa, Reinszmitka ucałuj. Jeżeli będzie można, każ się któremu do Twego listu przypisać.

Mój portret, o którym Ty i ja tylko mamy wiedzieć, maluteńki; jeżeli byś myślał, że choć trochę przyjemności zrobi [2], przez Schucha Ci przyślę, który może z Freyerem koło 15 przysz(łego miesiąca), gdyby okolicz(ności) kazały, wyjedzie.

Po Wiedniu dużo gadają o Klopiki [3], żałowali Potoki [4] i jakieś Waliki [5] z X-ciem gadały. Muszę się śmiać; co oni z naszych imion robią, to wszelkie wyobrażenie przechodzi.

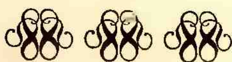
Nie oddawaj bileciku [6], jeżeli niekonieczna potrzeba. Nie wiem, com napisał. Możesz przeczytać. Pierwszy może i ostatni.

Z autografu przepisał *Ferdynand Hoesick.*

[1] Dominika Magnuszewskiego.
[2] Konstancyi.
[3] Chłopickim.
[4] Potockiego.
[5] Walicki.
[6] Konstancyi.



Drukarnia · Stereotypia · Giserna ·



W. L. Anczyca i Spółki

w Krakowie ~ Róg ulic: Straszewskiego i Zwierzynieckiej.

Telefon Nr. 194.

Poczt. K. O. Nr. 844.215.





Drukarnia założona w roku 1875 przy ulicy Starowiślnej. Posiadała dwie maszyny pospieszne i personal złożony z kilkunastu osób. Obecnie umieszczona w domu własnym przy ulicy Zwierzynieckiej, posiada sześć maszyn pospiesznych, kilka pomocniczych, własną gisernię, introligatornię i personal liczący około 90 osób.



ROK ZAŁOŻENIA

1849.

DRUKARNIA

„CZASU"

pod zarządem

Józefa Łakocińskiego



W KRAKOWIE,

ul. św. Tomasza 32 • ul. św. Marka 35.

Telefon Nr. 322.



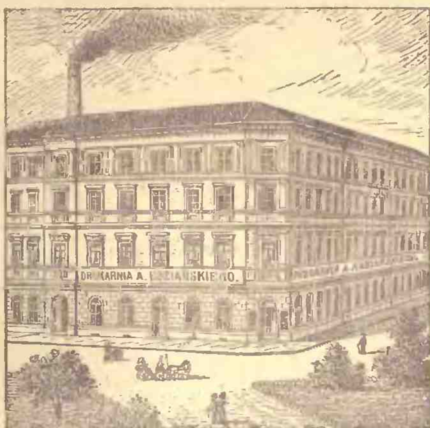
1900.

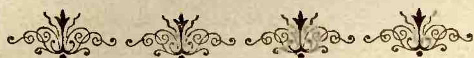


W kwietniu 1900 r. otwartą została w Krakowie przy ulicy Jagiellońskiej pod L. 10 w umyślnie na ten cel wybudowanym gmachu

DRUKARNIA JAGIELLOŃSKA

zostająca pod zarządem L. K. Górskiego, która wykonuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres sztuki drukarskiej, starając się zapomocą doborowych maszyn, gustownych czcionek z pierwszorzędnych fabryk i zdolnych robotników zadość uczynić wymaganiom autorów oraz sztuki typograficznej tak pod względem wykonania jak i szybkości. Drukarnia obok codziennie wydawanego czasopisma politycznego „Nowa Reforma“, drukuje wszelkie roboty od najdrobniejszych aż do najtrudniejszych, podejmując się nadto druku artystycznych rycin kolorowych.


DRUKARNIA A. KOZIAŃSKIEGO.



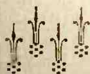


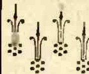




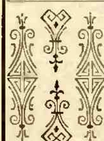


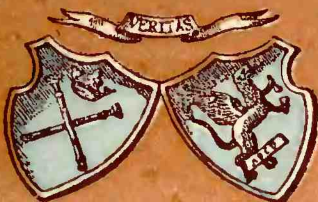






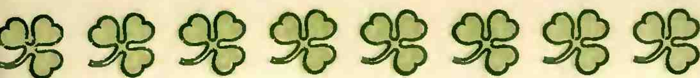




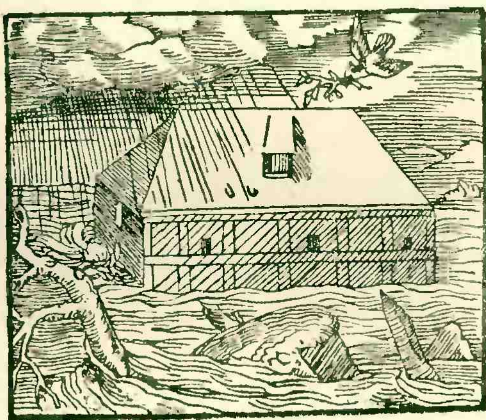


DRUKARNIA
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

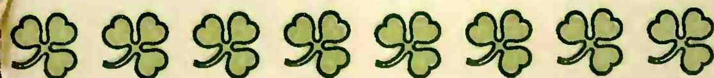
powstała z połączenia trzech drukarń krakowskich: 1-szą po Piotrkowczykach zakupił Uniwersytet między 1673 a 1676 rokiem, 2-gą po Cezarych zakupił w roku 1731 Profesor Uniwersytetu X. Marcin Wyleżyński, kanonik krakowski i darował ją w roku 1734 wraz z domem Uniwersytetowi, 3-cią biskupią darował Uniwersytetowi Jędrzej Stanisław Załuski, biskup krakowski. Reskryptem Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 14 stycznia 1861 przyzwolono, ażeby zgodnie z celem drukarni obracać czysty dochód funduszu drukarni na wydawnictwo takich dzieł, których ogłoszenie byłoby z powodu ich wartości naukowej pożądanem, a ze względu na mały pokup trudnem i wymagającem poparcia. Przytem zastrzegło sobie Ministerstwo orzekanie o każdym poszczególnym wypadku, reskryptem jednak z 4 września 1866 oddano nadal Senatowi Akademickiemu zupełny Zarząd i dyspozycyę funduszem drukarni, zawarowawszy tylko, że z końcem każdego roku składać należy Wys. Rządowi sumaryczne rachunki.

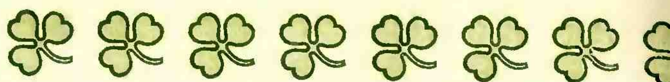


Pieśń o Po-
topie.



Karta tytułowa „Pieśni o potopie" Jana Kochanowskiego, około r. 1560





KRÓTKA POWIEŚĆ.

Znajomość nasza trwała pięć dni — chwilę!
I próżno karta wróży:
Że potrwa dłużej.
Jak dwa wichrzycą strwożone motyle,
Których lot krótki unuży,
Tak my z obłoków spadamy, by w pyle,
W którym wszechdzieje długich wieków leżą,
Nim w nas pioruny własnych żądz uderzą,
Nurzać uczucia i ducha postradać —
Sercu śmierć zadać!

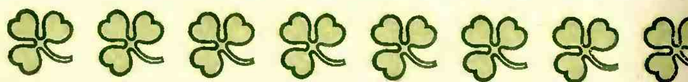
* * *

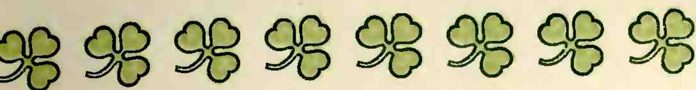
Wszystkośmy sobie wzajem dziś oddali:
I trawki i listeczki
I wiersze i kwiateczki.
Bo z drewna, z łuski rybiej i ze stali
Było serce tej dzieweczki.
Oboje równie niewierni, wytrwali,
W ślepego gniewu dzikiej zawierusze;
Chociaż, zaprawdę! nasze własne dusze,
Jak rozum ludzki mytu zmartwychwstania,
Nie znały powodu rozstania.

Już nic nas dzisiaj ze sobą nie wiąże.
Pozbyłem się ułudy —
Lecz znowu pragnę... jak wprzódy!
W błękitach żyję, jak udzielny książe,
A kiedy umieram z nudy
Jałowych dumań, to wtedy tak ciążę
Jej sercu, jak ten kamień, co u szyi
Skazańca wisi; ach, bo ja w niczyjej
Duszy nie ryłem takich głosek świętych
Uczuć, w najczystszej świątyni poczętych.

* * *

Patrzymy w siebie w owym dniu rozstania
Tym żalem bez zawiści...
My niezmazani, czyści...
Ją ryś niewiary wstrzymuje od łkania
Miotanych burzą liści...
A mnie, blizkiemu prawie obłąkania,
Już boleść z oczu wszystkie łzy otarła...
Lecz siła we mnie ożyła umarła...





I jak też spojrzał na nią tak, jak może
Na winne spojrzeć — tylko oko boże!

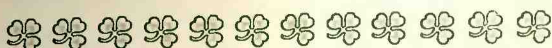
* * *

Bolesnym duszy cierpiącej uśmiechem
Zaśmiała się i krzykła...
Szarpła za rękę... ot... i znikła!

. . . .

Tak dwoje czystych, nieskalanych grzechem
Żądzy, co piekło przez nas karmić zwykła,
Za tajnych głosów rozeszło się echem.

Kraków. *Stanisław Dubienko.*

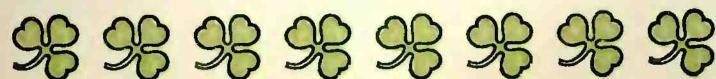


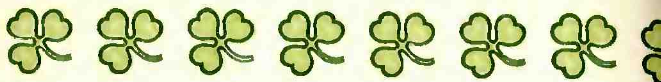
JUBILEUSZE W KRAKOWIE.

Z pomiędzy główniejszych miast Polski ze względu obchodu licznych jubileuszów niewątpliwie odznacza się najbardziej Kraków.

Pomiędzy wieloma jubileuszami, odbytymi, lub mającymi się odbyć w Krakowie, na największą uwagę i zaznaczenie, zwłaszcza dla nas Polaków, zasługuje 500-letni jubileusz odnowienia Wszechnicy przez Władysława Jagiełłę, a właściwie przez córkę Ludwika, króla węgierskiego, Jadwigę, która w r. 1386 poślubiwszy wielkiego księcia litewskiego, poganina, pozyskała przez to całą Litwę dla Polski, jako wierną sojusznicę.

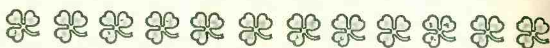
Drugi jubileusz obchodzi dziś d. 8 września 1900 r. Stowarzyszenie drukarzy krakowskich. Jest nim uroczystość 500-nej rocznicy urodzin Jana Gutenberga, nieśmiertelnego w dziejach cywilizacyi wynalazcy sztuki drukarskiej. Genialny pomysł tego męża czczą dziś jego następcy w sztuce podniosłą uroczystością w licznem gronie przedstawicieli świata cywilizowanego.





Zestawiwszy obydwa te 500-letnie jubileusze, t. j. Wszechnicy Jagiellońskiej i Gutenbergowski, widzimy, iż epoka ta wydała nam prawie równocześnie dwoje wielkich ludzi, którzy przez zakładanie szkół i drukowanie dzieł naukowych oraz ich rozszerzanie, stali się niejako apostołami wiedzy. Jadwiga tworzy uniwersytet, skąd na cały kraj spływa błogosławieństwo nauki — Gutenberg zaś wynajduje druk, czem daje możność wszelkim społeczeństwom kształcenia się. — Cześć więc Jadwidze, cześć Gutenbergowi.

F. Ł.



SONET.

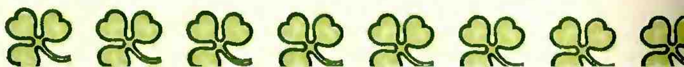
W katedralnej Świątyni, gdzie dach złotem błyska,
Poświęcano kaplicy Zygmuntowskiej mury,
Która, jakoby w nowe odziana purpury,
Trzechwiekową potęgą i pięknością tryska.

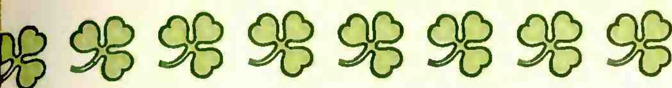
Ludy biegną podziwiać i zdala i zblizka
Tę chwilę uroczystą, ponad którą z góry
Zajaśniało już słońce w tęczowe lazury,
Łamie się po kolumnach i w ołtarz się wciska. —

I przy dzwonów harmonii biegły modły święte —
Wnętrze starej kaplicy wszystkich pomieściło,
Wszystkie miejsca panami i księżmi zajęte,
Jedno tylko siedzenie pustkami świeciło. —

. . . .
. . . .
. . . .

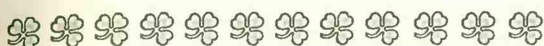
Adam Staszczyk.





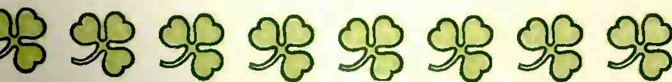
Choć dwadzieścia ośm liter w alfabecie,
Z nich słów miliony układa się przecie.

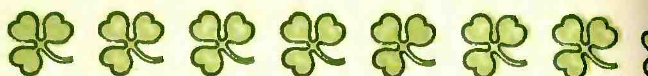
Adam Staszczyk.



CO TO JEST CYWILIZACYA?

Cywilizacya, w szczególności europejska, jest to tyran absolutny, kafar zabijający wszelką indywidualność, kosa niwelująca do jednego poziomu, ofiara z wolności i szczęścia na ołtarzu cienia, co się zwie urojonem doskonaleniem się. ?



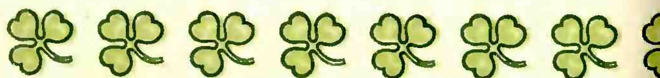


WYKAZ DRUKARŃ KRAKOWSKICH

od roku 1465 do 1900.*

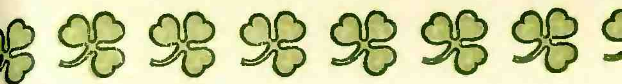
1465. Ginter Zainer.
1490. Fiol Świętopełk.
1503. Haller.
1505. Hochfeder Kasper (złączona z Hallerowską).
1511. Ungler Floryan.
1512. Lern Wolfgang.
1518. Wietor Hieronim.
1521. Scharffenberger Maciej.
1530. „Drukarnia Hebrajska" (właściciel niewiadomy)
1532. Andrysowicz Łazarz.
1541. Siebeneycherowie Mateusz i Jakób.
1543. Siebeneycher Jakób (po Haliczach).
1543. Scharffenberger Marek.
1547. Scharffenberger Hieronim.
1547. Wietorowa, wdowa po Hieronimie.
1549. Scharffenbergera spadkobierców.
1550. Łazarzowa (po Wietorowej).
1550. Aranowicz Izaak (hebr.).
1556. Szarffenberger, syn Hieronima.
1558. Wierzbięta Maciej.
1559. Unglerowa, wdowa po Floryanie.
1566. Szarffenberger Stanisław.
1567. Szarffenberger Mikołaj.
1567. Szarffenbergerowie, synowie Hieronima.
1570. Rodecki Aleksy.
1570. Piotrkowczyk, Krakowianin.
1578. Garwolczyk Maciej.
1590. Kobyliński Wojciech.
1596. Sternacki Sebastyan (po Rodeckim).
1601. Kempini Szymon.
1605. Szeliga Jan (po Sternackim).
1605. Skalski Bazyli.
1606. „Drukarnia Jezuicka" (Lob Mikołaj).
1611. Szarffenberger Jan (po Mikołaju).
1612. Cezary Franciszek Jan.
1615. Kuik Burhard.

* J. Bandtkie: Historya drukarń krakowskich. Kraków 1814.



1617. Jędrzeyowczyk Maciej (od Jezuitów).
1617. Horteryn Marcin.
1617. „Drukarnia Hebrajska" (niewiadomy właściciel).
1618. Germański Stanisław.
1619. Jastrzębski Sebastyan Wojciech (po Germańskim).
1619. Piątkowski Waleryan (po Skalskim).
1619. Wosiński Antoni.
1620. Szedl Krzysztof Jerzy (po Horterynie).
1621. Siebeneycherowa, wdowa po Jakóbie.
1621. Filipowski Marcin (po Siebeneycherowej).
1633. Dymowski Aleksander.
1633. Kwaśniowski Bartłomiej.
1638. Lenczewscy.
1649. Śmieszkowic Balcer (Kraków lub Kaźmierz).
1648. Kupisz Łukasz.
1660. Siekielowicz Wojciech.
1662. Bertulowiczowie (spadkiem po Lenczewskich).
1667. Górecki Wojciech.
1671. Mościcki Jakób (po Siekielewiczu).
1673. Piotrkowczyk Jędrzej (syn).
1676. „Drukarnia Akademii Jagiellońskiej".
1701. Domański Krzysztof.
1707. Szedlowie Mikołaj i Aleksander (po ojcu).
1708. Matyaszewski Jakób (po Szedlach).
1713. Hebanowski Jan Antoni.
1714. Domański Jan (po Krzysztofie).
1730. Cezarowie Paweł i Michał (po Franciszku).
1740. Sierakowski Dominik.
1740. Dyaszewski Józef Michał (po Matyaszewskim).
1748. „Drukarnia Biskupia", założył biskup Załuski; zarządzał J. Haika.
1752. Klein Adam.
1754. Stachowicz Stanisław (po Kleinie).
1760. Hebanowski (spadkobiercy).
1769. Jankowski Kazimierz.
1780. Dziedzicki Kazimierz.
1783. Grebl Ignacy.
1789. Grebl Antoni (po ojcu).
1789. Dziedzicka Anna, wdowa po Kazimierzu.
1793. May Jan (po Stachowiczu).
1796. Trassler Józef Jerzy z Opawy.
1799. Greblowa, wdowa po Antonim.
1809. Matecki Józef (po Greblach).
1810. Gertner Franciszek (po Trasslerze).

1812. Dziedzicki Maciej (po matce).
1820. Spir Rafał (hebrajska).
1825. Bracia Gieszkowscy.
1829. Czech Józef (po Mateckim).
1830. Gieszkowski Stanisław.
1832. Friedlein Daniel Edward.
1835. Drukarnia „Kwartalnika" własn. Zygmunta Helcla.
1841. Drukarnia „Uniwersytetu Jagiellońskiego".
1849. Drukarnia „Czasu", na akcye założona.
1849. Jastrzębski Karol.
1849. Drukarnia „pod Sową", Lesława Łukasiewicza (po Jastrzębskim).
1850. Drukarnia „Czasu", własn. Adama hr. Potockiego.
1853. Drukarnia „Czasu", własn. Win. Kirchmajera, od Adama hr. Potockiego.
1856. Budweiser Karol i Sp. (po A. Gieszkowskim).
1860. Wywiałkowski Żegota.
1861. Bensdorff Józef.
1862. Pobudkiewicz Franciszek Ksawery z Sambora.
1866. Jaworski Wład i Sp.
1870. Drukarnia „Kraju", własn. Dra Ludwika Gumplowicza.
1870. Kornecki Wincenty (po Wywiałkowskim).
1871. „Paszkowski Leon", własn. Banku Galic. dla handlu i przemysłu.
1875. Anczyc Wład. Ludw. i Sp. (od Dr. Gumplowicza).
1875. Drukarnia „Czasu", wł. Artura hr. Potockiego.
1878. Koziański Antoni.
1880. „Drukarnia Związkowa", akcyjna.
1880. Fischer i Weindling (hebr.).
1889. Słomski Aleksander.
1895. „Drukarnia Narodowa" własn. Telza (po Pobudkiewiczu).
1898. Łakociński Józef Roman (od Słomskiego).
1900. „Drukarnia Jagiellońska" (Dra Doboszyńskiego).



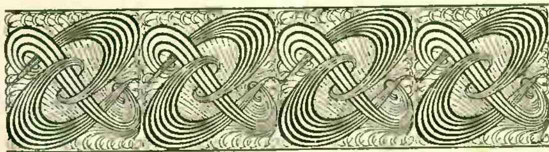


WSZYSTKIM PP. LITERATOM

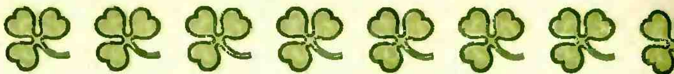
którzy, czy to nadesłaniem własnych prac, czy też udzieleniem nam kliszy pierwszych druków, przyczynili się do wydania tego, czci Jana Gutenberga poświęconego, pamiętnika — oraz pp. Artystom: Cersze, Christo Kutewowi i Leonardowi Strojnowskiemu, którzy, zaproszeni jako znawcy do oceny projektów, jakoteż całej postaci pamiętnika, chętnie przyjęli nasze zaproszenie, — składamy serdeczne podziękowanie.

Niemniej należy się podziękowanie Kolegom, którzy nadesłali projekty tak okładki, jakoteż i całej postaci pamiętnika.

Jako I-szy uznano projekt kol. Władysława Theodorczuka (drukarnia Uniwers. Jagiell.), jako II-gi kol. Stanisława Zielińskiego (drukarnia „Czasu"), III-ci kol. Aleksandra Kleszcza (drukarnia Związkowa). — Na zaszczytną wzmiankę zasłużyli za swoje projekty: kol. Karasiński Jan (Lwów, drukarnia „Słowa Polskiego") i kol. Zieliński (druk. „Czasu" w Krakowie). *Sekcya Wydawnicza.*



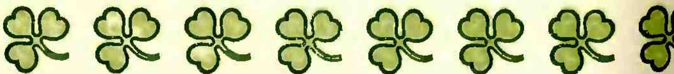






Wytłoczono nakładem Komitetu wydawniczego (Józef Kusiba) w Drukarni Uniwersytetu Jagellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego w Krakowie roku 1900.









RUKARNIE
KRAKOWSKIE
W ROKU MCM



